

SZTANDAR POLSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
ulica Ochonek Nr. 4.

EKSPEDYCJA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu
Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA

w miejscu kwartalnie 75. ct
" z przesyłką do domu 85. "
na prowincji kwartalnie 90. "
za granicą " 1 zlr. — "
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 21.

Lwów, 10. Stycznia 1880.

Rocznik I.

Sprawa osobista

panów z rodu polskiego i podpanka polskiego.

Tak nazywamy sprawę p. Zygmunta Wielopolskiego i pana Henryka Lisickiego. Pierwszy jest synem smutnej pamięci Aleksandra Wielopolskiego, drugi jest autorem paszkwilu przeciw narodowi polskiemu. Paszkwilowi temu zatytułowanemu „Aleksander Wielopolski“, któremu niektórzy narzucili tytuł i zalety dzieła, my nie przyznajemy tych zalet i tego tytułu. Jeżeli wspomina tu o bezceństwach podpanka i o działalności nieboszczyka Wielopolskiego, kandydata na męża stanu, to jedynie w celu obznajomienia naszych czytelników z niedołęztwem umysłem lokajów pańskich i panów z rodu polskiego, którzy się dobrowolnie wyznili z cnót staropolskich. Ubolewamy, że do trójcy powyższej przyłączyło się i nazwisko zasłużone niegdyś w Polsce, nazwisko hr. Tarnowskich. Po wydaniu bowiem paszkwilu przez p. Lisickiego i po krytyce, na którą paszkwil nie zasługiwał, odezwał się obecnie i p. hr. Stanisław Tarnowski, profesor uniwersytetu krakowskiego, z krytyką wyczerpującą paszkwil przeciw narodowi i apologię Aleksandra Wielopolskiego. Krytykę rozpoczął drukować „Przegląd polski“, wydawany w Krakowie. Krytyka to nader oględna,

przedmiotu nader rażącego, gdyż bluźnierstw przeciw narodowi, rozsądkowi, a nawet przeciw zdrowemu, jak mówią chłopskiemu rozumowi.

O co bowiem chodziło p. Lisickiemu? Oto o przedstawienie woli, rozumu, pragnień, serca całego narodu i cierpień jego w r. 1861 do 1863 i w ciągu 100-letniej niewoli, o przedstawienie powiadamy za zbrodnię, a czynów rządu rossyjskiego i systemu jego za wór mądrości. Ale właściwym celem było, kosztem tego poniżenia narodu, wynieść do potęgi umysłowej pana Aleksandra Wielopolskiego, cywilnego naczelnika rządu Królestwa Polskiego. Myśmy już niejednokrotnie wypowiadali nasze przekonanie o p. Wielopolskim, obecnie już nieboszczyku naczelniku. Posiadał on wiele i wielkich zdolności, ale politykiem nie był a prawym, odważnym Polakiem być nie umiał. Nie takich wzorów nam potrzeba, nauki zaś, wyciągnięte przez pana Lisickiego dla narodu polskiego z postępowania i chęci dobrych Wielopolskiego, mógł pan Lisicki śmiało zachować specjalnie i wyłącznie dla swoich własnych dzieci, lecz nie traktować nimi narodu. Dorobkowieze i podpanki potrzebują łaski pańskiej i dygnitarskiej, ale nie potrzebuje jej naród, którego żadna łaska nie zbawi, który sam w swojej ręce ma zbawienie i dójdzie do celu tak, jak się nie śniło podpankom i panom, którzy ztracili w sobie tradycję cnót polskich.

Ale do rzeczy. Na zbyt oględna krytykę zwichnionego, acz uczonego pana hrabi Tarnowskiego, zaprotestował syn Aleksandra Wielopolskiego, p. Zygmunt Wielopolski, urzędnik honorowy cara Aleksandra. Stając w obronie swego ojca, tak p. Zygmunt Wielopolski pisze:

„Ponieważ o sobiście prowadziłem całą proskrypcją (w r. 1863.) i całą czynność popisowa w Warszawie pod moim odbyła się kierunkiem, upewnić mogę JW Pana, że „Dziennik powszechny“ w tej materii szczerą napisał prawdę. Sam byłem zdumiony, i lubo ludziom z gminu obmierzała była podziemna tyrania, nawet takim, którzy w spisku nieco wyższe zajmowali stanowisko.“

Oto uniewinnienie czynu niepolitycznego, choćby to był rząd nie rossyjski, ale nawet chiński, uniewinnienie czynu niepocziwego, gdy wychodził za pośrednictwem Polaka przeciw Polakom.

A szczerą prawdą „Dziennika Powszechnego“, to co? To przekonanie p. Wielopolskiego Aleksandra, który we własnym organie nie mógł potępić własnego czynu, ale napisał i chciał potępić naród. Panowie i podpanki, którzy ztracili w sobie poczucie dla tradycji polskich a nie nauczyli się oceniać faktów według rozwoju przekonania na podstawach w istocie pozytywnych, powinni by raczej mileżeć, niż staczać harcę w celu pokazania swego rzekomego rozumu,

SKINDER - BASZA

(hr. Iliński)

przez

Antoniogo z nad Wisły.

Z bogactw słynny Sulejman basza, przyjmuje gości w Trawniku, a że gość był niezwykle, to też stoły gnę się pod zastawionymi potrawami, a kielichy wbrew przepisom koranu, krążą do koła. Mimo, że używania spirytusu i wina koran zabrania — zastąpić je mogą sztucznie przyrządzone napoje, których użyciu koran nie przeszkadza i gdyby nawet — gotów prawo koranu złamać dumny szlachcic bośniacki — byle tylko zadowolić miłego gościa.

Skinder Basza w domu jego stanął kwaterą, i on to był tym miłym gościem. Dwa pułki Basabozuków które dowodzi, pasą konie na bujnych pastwiskach w pobliżu Trawnika. — Wypasą trawy, zrobią nie jedną szkodę, to rząd turecki za to nie zapłaci, bo są własnością Sulejmana - baszy.

Wspaniałe przyjęcie; — uczy po ucztach następują po sobie; — nie brak niczego Skinderowi, ale jednostajność znudzić go może. Wie o tem Sulejman. — Zaprasza okolicznych begów, chcąc polowaniem rozerwać gościa.

W wigilię dnia oznaczonego na łowy zjeżdżają się zaproszeni — służba broń czyści — koni doglądają pilniej, a sam Sulejman do klatki sokołów zagłada.

Zaledwie pierwsze promienie wschodzącego słońca posrebrzyły wierzchołki gór okalających Trawnik, spory orszak jezdnych opuścił dziedziniec Sulejmanowskiego obejścia.

Przodem gospodarz z swym miłym gościem jedzie, ohadwaj dzielni, jak z brązu ulani; na ramieniu Sulejmana siedzi sokół, czerwony kaptur wzrok mu zakrywa, a jedwabny sznureczek szyję mu okala i do siodła przyczepiony, trzyma na uwięzi chyżą ptaszynę.

Na łbie Skinderowego arabezyka siedzi także sokół; zdobi go niebieski kaptur srebrem lamowany; nie raz przy bystrym pędzie konia szpony weń zapuszcza, żeby się utrzymać. Koń czasami łbem tylko wstrząśnie, albo nim pokłoni, nie zdradzając wszakże stałego zamiaru pozbycia się swego uprzykrzonego pierzastego jeźdźcy. Niektórzy begowie mają także sokóły, lecz głowy ich kryje tylko czarny, skórzany kaptur. Służba, konno w tyle zdążająca, sfory chartów na smyczach prowadzi i tem myśliwski zamyka orszak.

Już kilka staj od Trawnika odjechali, spostrzeżono, że jakiś duży ptak szybuje w powietrzu. Była to czapla, długie swe nogi ró-

wno ze skrzydłami wyciągnęła, szybko się wznosząc w górę.

Skinder ją najpierw zobaczył i wskazał Sulejmanowi. Kaptur czerwony za pociągnięciem sznurka spadł z głowy sokoła i uwolnił go z uwięzi; — Basza świstnął, sokół rozpostarł skrzydła i wznosząc się na nich zatoczył półkole nad głowami jeźdźców, wzbili się szybkim lotem w górę i zniknął w powietrzu. Wkrótce potem czapla widząc nad sobą sokoła, ruchami swymi niespokój zdradzała.

Jeźdźcy w stronę przyszłej walki swe konie skierowali. Sokół spadł na czapłę, ta zręcznie uniknęła ciosu. Drugie natarcie skuteczniejszym było, i czapla ku ziemi upadać zaczęła; Sokół co raz gwałtowniej nacierał na nią — ona co raz bardziej swobodę ruchów traciła, aż w końcu bezwładnie na ziemię upadła.

Jej głowa rozplątana, oko wydziobane, dobitnie świadczyły o dzielności sokoła.

Basza świstnął, zmęczony ptak znów siadł mu na ramieniu, Sulejman po skrzydłach go poklepał i kaptur czerwony na głowę mu zarzucił.

Wjechali w zarośle; z krzaków wypadł rogacz, ze smyczy spuszczone charty, te raznie w ślad za zwierzem pomknęły, a jeźdźcy za nimi puścili konie — ziemia tętniła pod końskimi kopytami, zdawało się, że burza krzakami wstrząsa i niemi szeleści. Na dziel-



22.460

a istotnego niedołęztwa. Albowiem i głupia ulica więcej ma poczucia i rozumu zbiorowo, niż ludzie piszący dla popisu lub celem dorobienia się groszy.

Opodatkowanie kapitałów.

Przed trzema laty w Sejmie wypowiedziałem straszliwe spostrzeżenie moje, iż ekonomiczne stosunki naszego kraju są tej natury, że wszyscy mniejsi i więksi właściciele jesteśmy na drodze do bankructwa, i że jeżeli te stosunki się nie zmieniają, to tak pewien jestem konieczności tego smutnego następstwa, iż gdyby każdy z Was panowie wskazał mi, jaka jest wartość Jego majątku, ile ma długów i jaki od nich płaci procent, mógłbym każdemu wskazać dzień i godzinę, w których Jego nieszczęście nastąpić musi. Przekonania moje nie znalazły wiary w posłach a co więcej, zamiast przyznania smutnego położenia i szukania środków przeciw niemu, wywołały oburzenie na mówiącego. Silono się na dowody, że tak nie jest, że o biedzie takiej ogólnej nie wiedzą, a nawet posłowie sąsiedzi Przemyskiego nie słyszeli, aby tam tak źle było, i że to bankructwo chyba tylko może jednemu grozić. Powiedziano, iż kraj nasz najlepiej stoi finansowo w całym Państwie, kiedy może gmach Sejmowy stawiać ze swoich oszczędności. To też z lekkim sercem zatwierdzono budowę gmachu Sejmowego za sumę milionową, sumę akceptującą na papierze, a rzeczywistość wyekspensowaną na zaliczki innych potrzeb zatwierdzonych przez poprzednie Sejmy a niemających pokrycia.

Zdawało się wielu, którzy przyznawali w duchu, że źle stoją, iż nadejdą lata pomyslniejsze, i że potrafią wyrównać swoje finanse.

Od tego czasu trzy lata ubiegły, dwa z nich były urodzajne, trzeci teraźniejszy zupełnie nieurodzajny. Czy te lata dobrze wpłynęły na poprawę interesów naszych rolników? Czy może ten nieurodzajny z droższymi cenami ich poratuje? Nie, i stokroć nie — bo źle leży w nierównowadze ekonomicznej. W tych trzech latach, pochyłość do upadku tylko się zaostrzyła, toczy się poniżej przyspieszonym biegiem i ani dobre lata, ani złe nie pomogą, jeżeli się nie zastanowimy nad ekonomicznymi naszymi stosunkami i nie zaradzimy im

ustawami odpowiednimi. Nie możemy patrzeć z założeniami rękami na ten grożący nam kataklizm, mówiąc, jakoś to będzie; ale przyznawszy, że źle jest, że choroba egzystuje, powinniśmy szukać na nią odpowiedniego lekarstwa. Zastanówmy się nad sposobami do zapobieżenia temu nieszczęściu a przy dobrej woli, porzuceniu politycznych środków a wzięciu się do radykalnych, możemy i powinniśmy powstrzymać ogólny upadek dobrobytu krajowego i państwowego. Od Rządu powinniśmy się spodziewać poparcia, bo interesem Rządu jest, aby społeczeństwo było zdrowem, aby dobrobyt kwitnął i kraj mógł bez wysiłku płacić podatki na potrzeby konieczne kraju, państwa.

Upadek rolnictwa, a w ślad za nim upadek handlu i przemysłu, jest nie tylko w naszym kraju, gdzie on tylko może jest najdotkliwszym, ale jest w całym Państwie a nawet jest on w całej Europie wyjąwszy Francji, która dobrze stoi, bo ma równowagę czynników ekonomicznych. Podstawą ekonomicznego rozwoju państwa i stosunkowego dobrobytu, są trzy czynniki ekonomiczne: kapitał, własność i praca. Wszystkie te trzy czynniki, powinny i muszą być w pewnym do siebie stosunku. Żaden z nich nie powinien panować nad drugimi, powinny wzajemnie sobie pomagać, powinny być zupełnie w harmonii i w pewnej równowadze. Jeżeli tak nie jest, jeżeli jeden czynnik bierze górę nad innymi, wtedy równowaga się traci, dwa drugie czynniki cierpią — kraj nie jest na drodze zdrowego rozwoju, czuć się daje niezadowolenie uciskanych. Jeżeli stan taki dłużej trwa, wywołać musi złe i niewłaściwe położenie różnych klas społeczeństwa i albo kraj i państwo szuka i znajduje sposoby przywrócenia równowagi pomiędzy temi czynnikami, albo uciskani szukają odpowiednich lekarstw na tę chorobę, państwu a ludzkości szkodliwą. Klasy pokrzywdzone, gotowe są do wygłaszania idei, niemoralnych, wstecznych i wstrętnych dla społeczeństwa, jak to dawniej miało miejsce przeciw własności, jak dzisiaj przeciw kapitałowi, tak zwanych idei socjalnych, które mogą doprowadzać ludzkosć do kataklizmów społecznych.

Jeżeli się zastanowimy nad przeszłością, to spostrzeżemy, że przez długi bardzo czas czynnik własności panował i uciskał pracę i kapitał. Społeczeństwo uznało, iż ten niestosunek jest niewłaściwym — pisano, mó-

wiono, burzono się nawet przeciw tej przewadze i nareszcie obalono tę przewagę we Francji aż rewolucją, w innych krajach uwłaszczeniem włóścian.

Próbowano, czy czynnik pracy nie mógł by się obejść bez własności i nie mógł ją skutecznie zastąpić — niedawno w Australii porzucono gospodarstwa rolne, zaniedbano hodowania stad owiec, a rzucono się do pracy około wydobywania złota. Wydobywano więc złoto czas jakiś obficie, a jednak przekonano się wkrótce, że ta droga była mylną i powrócono do własności, bo bez niej nie ma zdrowego rozwoju i pobudki do pracy.

Nastąpiła nowa era w naszych czasach. Trzeci czynnik zapanował, to jest kapitał nad pracą i własnością, a zapanował tak wyłącznie, że doprowadził dwie drugie: własność i pracę, do zupełnego prawie upadku.

Czują to dzisiaj w całej Europie i szukają sposobów do wydobywania się z tego jarzma potwornego, które gdyby dłużej potrwało, mogłoby wywrócić wszelkie podstawy społeczeństwa, dla tego wszędzie zaczynają myśleć, jakby można było doprowadzić kapitał do równowagi i nałożyć mu skuteczne pęta.

W Niemczech zaczynają występować słowem i piśmem przeciw żydom, zarzucając im zdemoralizowanie społeczeństwa i wyzyskiwanie go. Czy to jest słusznem? Nie wiem. Ale zdaje mi się, że to robią dla tego, że rzeczywistość kapitały są w ogóle po największej części w ich posiadaniu, ale czy ludzie innych wyznań nie naśladują ich i jeżeli mają kapitały, nie wyzyskują społeczeństwa, to pozwolę sobie wątpić i twierdzą stanowczo, że bez względu na religię, kapitał wyzyskuje własność i pracę, czy to przez ręce pojedynczych indywidualów, czy też za pomocą banków.

Rządy przyciśnięte potrzebą kapitałów przez nadmierne zbrojenia się, robiły ustępstwa kapitalistom; same opłacając im wyższe odsetki, nieuważały za złe, że jeszcze wyższe opłacały im praca i własność. Wychodząc ze stanowiska zapatrywań, jakie za pieniądze kapitalistów wygłaszały dzienniki i różne piśma interesowane, iż stosunek ten sam się musi unormować żądaniem i ofiarowaniem, i że dojść musi do równowagi.

Powiedzmy prawdę, społeczeństwo pomagało silnie tej przewadze kapitału, zbytkiem i podniesieniem nadmiernem swoich potrzeb, a ciała prawodawcze i rządy, dały kapitałowi jus gladii przez zniesienie prawa przeciw

nym arabezyku przoduje Skinder, dopada jeleńca przez psy obszczonego, i celnym strzałem zabija na miejscu.

— „Wielki jest Allah i Mahomet prorok Jego!“ — wykrzyknął uradowany Sulejman Basza, którego tuż nadjechał. — „Jeszcze daleko do końca świata, kiedy takich jeźdźców mamy.“

— „Ależ na takim rumaku z wiatrem można pójść w zawody“, zauważył Skinder Basza.

— „Tylko trzeba, żeby taki jeździec nim kierował. A co za strzał! Nie zdaje mi się, żeby sama fuzya tak strzelała.“

— „Wiesz co, Skinder Baszo: musisz przyjąć odemnie tego arabezyka, wyście dla siebie stworzeni, a przez to samo będę miał dowody, że ja i dom mój miłymi są tobie.“

Skinder serdecznem uściśnieniem ręki, podziękował za ten przyjacielski dar Sulejmanowi.

Po tym epizodzie polowanie już nie długo trwało, a kilkanaście zajęcy padło ofiarą tej wyprawy myśliwskiej.

— Może już dosyć na dziś tej zabawy, — rzecze Sulejman, jedźmy do domu, bo i głód zapewne żołądkowi dokucza.

Na potakującą odpowiedź Skindera wydanym został rozkaz powrotu.

Zapał myśliwski już nie ożywiał powracającego orszaku; tylko pogadanki o świeżych wypadkach łowieckich, zajmowały przeważnie

umysły dążących do konaków Baszy. Alieci w powietrzu znów się ptak pojawił. To orzeł, skrzydła swe rozpostarł i w wielkiej wysokości nad jeźdźcami krążył. Jeden z begów czempredziej wypuścił nań swego sokoła; ten szparko wzblił się do góry i wnet się obok orła znalazł. Zawrzała walka, ale niestety! tym razem niepomyślnie dla rodu sokolego, gdyż orzeł został zwycięzcą, a biedny sokół martwy padł na ziemię; tylko złowróżbna klątwa bega, daleko echem przebrzmiała i wtórowała wypadkowi.

— „Puść twego sokoła“ — rzecze Sulejman do Skindera, bo on tylko będzie w stanie stawić czoło temu drapieżcy i pomścić zabitego.“

Z bystrością niedającą się opisać, wzblił się puszczonego sokół do góry i na przeciwnika natarczywie i zajadle uderzył; tym razem walka nie trwała długo i orzeł padł pod nogami jeźdźcom.

Dzielność sokoła powszechnie znalazła uznanie, i Skinder największemi zaczął go obśpywać pochwałami.

— Ciesz się bardzo, że ci ten sokół przypadł do gustu, odezwał się Sulejman, bo właśnie miałem zamiar prosić cię o łaskę, żebyś go przyjął odemnie.

— „Ależ drogi Baszo, zanadto jesteś łaskaw dla mnie,“ — odrzekł Skinder. Obawiam się, że nim zajedziemy do domu, którego niewiadać jeszcze, ty tam nie będziesz miał po co wra-

cać, bo — wszystko do mnie należeć będzie dzięki twej hojności.

— „Sulejmana stać jeszcze na godne przyjęcie tak drogiego gościa. A co do sokoła, musisz wiedzieć, że on z tym koniem, na którym jedziesz, tak jest oswojony, że żadnemu innemu na głowę nie siądzie. — Niech ci służy.“

Skinder podziękował, gdyż od nowego podarku nie mógł się wymówić, bo by tem obraził swego gospodarza. Tak więc w krótkim czasie stał się właścicielem pełnej krwi arabezyka i dzielnego sokoła; a jednak pewnie nawet w swych marzeniach sennych nie przeczuł owej największej zdobyczy, którą sobie pięknymi oczyma, wdzięczną postawą i sympatycznym głosem w haremie gościnnego Baszy upolował.

W haremowym ogrodzie Sulejmana, dwie niewiasty różnego wieku przechadzały się milcząc; starsza z nich, widocznie matka, nosiła na sobie zaledwie ślady swej dawnej piękności, bo za prędko krew wschodnia po żyłach płynie, i przedwczesnymi zmarszczkami fałduje twarz, a rysy w nieharmonijne ubiera kształty.

Za to młodsza, jedynaczka Kati, jest to pękający pączek róży, okolony czarnymi spłoty kruczych warkoczów, a hoża i zgrabna jak górska sarenka.

lichwie i tym sposobem pozwoliły rozszaleć się temu szaleńcowi, kapitałowi, ze szkodą własności i pracy. — To też kapitały zupełnie rozkiełzane, panowały bez przeszkody. One to sprowadziły fałszywe spekulacje giełdowe i krachy. Ale nie koniec na tem, dotknęły one własność i pracę na wszystkich ich drogach i śmiało powiedzieć musimy, doprowadziły te czynniki ekonomiczne do stanu niewolnictwa, i dziś ci, co posiadają, czy to majątki większe lub mniejsze, czy domy po miastach, czy ci, co się trudnią przemysłem, czy ci, co handlem, niczem wszyscy nie są, jak tylko niewolnikami, w pocie czoła pracującymi na korzyść kapitału, bez żadnej możliwości wyjścia z tego fałszywego położenia. W skutek tego, następuje zupełne zniechęcenie do własności i pracy.

Ludzie przekonawszy się, że nadmierną nawet pracą, nie potrafią się uwolnić od presji kapitału na ich własność, nie mogąc zarobić nie tylko już na spłacenie długów, ale nawet na opłacenie procentu; inni mając tylko za całą własność pracę i nie mogąc przy jej wyteżeniu zarobić na wyżywienie własne i rodziny, w krajach mniej cywilizowanych, jak u nas, szukają zapomnienia w pijaństwie, zazem idzie moralny upadek i ostateczna nędza. W krajach więcej cywilizowanych, szukają ratunku w głoszeniu idei przewrotnych, tak zwanych socyalnych. Idee te, wstrętne i mogące obalić wszystko, co dotąd ludzkość pracą rozumną zdobyła — i gdyby przyszły, cofnąc ludzkość do stanu pierwszej dzikości, znajdują rozgłos, uznanie i zwolenników tam tylko, gdzie kapitał się rozwielił i przysięga pracę i własność. Im to ciśnienie jest większe, tem niebezpieczeństwo staje się groźniejsze. Nie pomogą na to prawa przeciw socyalistom, bo ludzie nie mający nic do stracenia, gotowi są zawsze do ekscesów i przewrotów społecznych — utrzymując, że nie stracić nie mogą osobiście, a mogą coś zyskać, a przynajmniej złagodzić chwilowo nędzę, jaka ich uciska.

Rozkiełzany kapitał i wolno puszczonej, eksploatując egoistycznie własność i pracę bez żadnych przeszkód i bez żadnych granic, jest prawdziwym i głównym motorem i przyczyną szerzenia się idei socyalistycznych.

Jeżeli Rządy i ciała prawodawcze, nie ujmą pospiesznie kapitału w karby, nie zmuszą go rachować się z czynnikami własności i pracy, a mówiąc jasno, jeżeli go stosownie

nie opodatkują — to on zniszczy nie tylko własność i pracę, ale sprowadzi takie kataklizmy, które za sobą pociągną upadek uroku kapitału.

Powiedzą mi, ba, ale o tem już dawno myślą, jak kapitały opodatkować, a jednak nie mogą na to znaleźć środka, bo kapitały się nie dadzą uchwycić tak, jak własność.

Twierdzenie to jest tylko pozorne. Nie można było kapitałów opodatkować dla tego, że nie chciano ich opodatkować, a nie chciano dla tego, że ludzie będący u steru rządów i w ciałach prawodawczych zasiadający, mieli w tem interes, aby nie opodatkować kapitałów, przeważnie sami będąc kapitalistami. — Kapitaliści nie żałują pieniędzy, aby być wybieranymi na te wysokie urzędy i do ciał prawodawczych, a robią to nie dla samej tylko próżności, ale głównie dla tego dobrze zrozumianego interesu, aby mogli skutecznie bronić swoich stanowisk kapitalistów.

Ja stanowczo twierdzą, że kapitały tak dobrze dadzą się opodatkować, jak każda inna własność, ale trzeba chcieć, a na to nie trzeba kapitalistów wybierać do ciał prawodawczych, a przynajmniej nie w takiej liczbie jak dotąd.

Ażeby kapitały zmusić do rachowania się z pracą i własnością, trzeba przedewszystkiem zająć się zakładami publicznymi, pieniężnymi, tak zwanymi humanitarnymi, za które to uważam Kasy oszczędności, Towarzystwa zaliczkowe — potrzeba te zakłady wziąć pod ścisłą kontrolę, ujednostajnić ich działanie, pomóc im kredytem, stanowczo do możliwości obniżania stopy procentowej, nie pozwolić im posiadać i kupować domów, prowadzić zbyt kosztownej i zbyt licznej administracji i tylko, aby takie procenta pobierały, aby one pozwoliły im opłacać administracją ściśle potrzebną i dywidendę nie wyższą, jak procent pobierany od dłużników. Jeżeli te zakłady poddadzą się tym wymaganiom, należy zupełnie je uwolnić od wszelkich podatków i mieć ciągle na oku cel główny obniżania stopy procentowej.

Dalej należy zaprowadzić surowe prawo przeciw lichwie i karać lichwiarzy grzywną dotkliwą, więzieniem. — Należy naturalnie określić maksymalny procent.

Zaprowadziwszy te prawa, należy opodatkować wszelkie kapitały, czy to prywatne, czy też Towarzystwa z wyjątkiem banku austro-węgierskiego i Towarzystwa kredytowego, jako

zakłady, pożyczające na niski procent, jednakże Towarzystwa kredytowego procenta zwłoki, które ono pobiera na 7 i 8% procent, powinny być opodatkowane.

Mojem zdaniem, kapitał nie da się ująć i opodatkować ten tylko, który trzymamy w kieszeni w banknotach bezprocentowych i jeżeli się zastanowimy nad tem, że taki kapitał jest zupełnie nieszkodliwym społeczeństwu i czynnikiem ekonomicznym: własności i pracy a tylko szkodliwym jest właścicielowi kapitału gdy martwo leży i nie przynosi mu żadnej korzyści, to przyjdziemy do przekonania, że niema potrzeby takiego kapitału opodatkowywać, bo posiadacz tego kapitału, będzie zawsze zmuszony, prędzej czy później zamienić go albo na taki papier, który przynosi edsetki, albo musi go wypożyczyć. — W pierwszym i drugim razie, kapitał staje się uchwytym dla podatku przez nałożenie podatku na odsetki, czy to w formie kuponów, czy na hipotekach, aktach notaryalnych lub wekslach. — Zarzucą mi niektórzy, próbowano już tych sposobów, ale zawsze kończyło się na tem, że dłużnik musiał opłacać cały ciężar ten, gdyż pożyczający umiał obejść prawo, udzielając pożyczki i od razu procent pobrać a skrypt wziąć tylko na sumę pożyczoną, albo, że im więcej płaci podatku, tem wyższego żądał procentu od dłużnika.

Muszę wyznać, iż dotąd jak było tak i jest, nie idzie zatem ażeby nie było możliwym uniknięcia tego — ale jak się wyraziłem, ponieważ przewaga kapitału jest tak szkodliwą, że ruiną zagraża całemu społeczeństwu, więc należy przeciw niemu użyć nie politycznych środków, ale radykalnych. A. K.

KORESPONDENCJE.

Z pod Rybotycz.

Dla wiadomości Wys. Wydziału krajowego i c. k. Prokuratorji Państwa.

Jako stały prenumeratorem „Strażnicy polskiej“ i „Sztandaru polskiego“, czytałem wszystkie artykuły, które redakcyja umieszczała przez dwa lata w swoich pismach w sprawie gospodarki banku włościańskiego, jaką szerzy po kraju. Ostatni artykuł, który reprodukował wyrok sądowy, zdawało się, że zwróci uwagę władz, mianowicie c. k. sądów i takowe będą się nadal zgodnie zapatrywać przy orze-

Matka dość często badawczy wzrok na córkę zwraca, zda się chce przeniknąć w głąb duszy dziecięcia, bo jej luba jedynaczka widocznie cierpieć musi. Matczyne pieczęty już jej nie weselą, lica pokryte niezwykłą bladoscia, a na dziewczem czołe, jakaś zawisła troska. Bodaj czy nie pierwsza w życiu. Na czułe wejżenia matki odpowie czasem wysilonym uśmiechem, ale w tym uśmiechu nie dojrzyz naiwnej szczeroci dziecięcej, tylko jakaś gorycz się w nim odbija, jak gdyby dziecic to już doszło do poznania cierpień, połączonych z uczuciami gwałtownej pierwszej miłości.

Miłość w haremie! Zaiste było by to nieprawdopodobnem w obec zwykłych warunków, któremi społeczność wschodnia w rodzinie się rządzi. Uległość niewolnicy dla swego pana, czyli miłość rozkazana, ta jest tylko możliwa w więziennej klatce haremowej. Ale Kati była jedynaczką, Sulejman Basza miał wielkie dostatki i pieczołowitość o przyszłość córki, posunął aż do zerwania ze zwyczajami prawowierne go świata, wprowadzając do swego domu przez francuską guwernantkę zwyczaj emancypacyjny i bardziej ludzkie. Gorąca krew wschodnia była dobrym gruntem pod uprawę uczuć miłości nie rozkazem, lecz sympatyą wzbudzonej.

Nikt niedostrzeże, matka tylko sercem prze-

czuje boleść swego dziecięcia — chce ona wiedzieć co córkę boli, więc się jej pyta?

Córka dla matki nie ma sekretu, więc jej naiwnie odpowiada: że piękne oczy, że głos przybysza takim ją smutkiem okryły.

Matce żal dziecka — więc perswaduje, przywodzi prawo koranu... lecz próżnem było perswadowanie — żale i skargi na guwernantki z zamorza rozwdzi; one w jej serce jad zapuściły — książkami z zamorza zatrufy... Skończyła żale, i córkę łzawą pociesza:

— Ałłach jest wielki, może pozwoli gniew ojca twego przebłagać — on pan nasz, może zrobić co zechce.

Gdy Kati w ten sposób pocieszona, zaczęła nabierać otuchy; gdy matka w zadumie pogrążona, rozmyśla nad środkami jakimi przyjsię w pomoc swej jedynaczce, na dziedziniec zajechał powracający z łowów orszak myśliwski.

I znów w konaku Sulejmana Baszy, gwarno i ochocz. Zgłodniiali myśliwi z podwójnym apetytem zasiedli do uczy; wzdłuż stołów znów szklanice krążą, goście ze smakiem ustami cmokają i prawowierne oblizują palce, z powagą zachowując milezenie.

Służba roznosi kawę, podaje nargile i kłęby dymu otaczają zadumane i milczące twarze zadowolnionych biesiadników. Skinder stosuje się do towarzystwa choć wychowany

pośród ludzi więcej mówiących niż myślących, lecz jak oni, kiwa poważnie głową, muskając swą piękną czarną brodę. Mają — bo też, mają o czem rozmyślać mądre głowy tureckie; Mahomet naobiecował im tyle rozkoszy w życiu przeszłym, zagrobowem, tyle im huryszek przygotował, że mało życia ludzkiego, aby mieć czas, i mózdz rozpatrywać się w przyszłych nagrodach, i choćby tylko pobieżnie uprzytomnić sobie w wyobraźni te piękne odaliski, które w siódmem niebie nań oczekują jako na prawowierne go wyznawcę koranu; — nie dziw zadumie.

Po skończonej uczcie, Sulejman Basza żegna przyjaźnie begów spieszących do swych domów, a gościa serdecznego sam do sypialni odprowadza.

Już cicho w konaku — ciemno, w jednej tylko komnacie lampa się paliła — w niej niedbale na niskiem siedzeniu na wpeł leży Sulejman — u nóg jego żona gorąco się za dzieckiem wstawia.

— „Panie życia mego! ciepłem twej wspa- niałomyślności rozegrzej smutne oblicze twojej jedynaczki, wszak złota ci nie brak — to złoto co ci za córkę by dali, komu dasz? — Ałłach twoich synów do swych usług wezwał!”

— „Kobieto, tobie o tem nie prawić, co było wolą Ałłacha. Zobacz czy Kati spi — niechaj tu przyjdzie.

kaniu wyroków w sprawach klientów z bankiem włościańskim. Dotychczas jednak idzie wszystko po staremu a zniszczenie, jakie ten bank nieszczęśliwy szerzy, zamienia się w straszną dżumę zniszczenia. Wszystko jednak jest niezem w porównaniu do cywilnej odwagi, jakie atrybucye przyznają sobie i bezkarnie wykonują ajenci banku włościańskiego. Nie ulega wątpliwości, że Wydział kraj. uzna za właściwe, i po niniejszej korespondencji odda sprawę sądom karnym. I tak: Agenci czyli naczelnicy banku włościańskiego, po powiatach znając szczegółowo stan oświaty i usposobienie każdego wójta gminy, gdy oprócz tego taki p. naczelnik jest już w własnej osobie uosobionym postrachem i grozą dla biednego chłopka, otrętwia formalnie jego zmysły i czyni go najpotulniejszym stwórczeniem i narzędziem do wykonywania bezprawioń.

Droga ta jest tak szeroką, że taki naczelnik banku włościańskiego przywłaszcza sobie atrybucye, do których uprawnione są jedynie wyższe władze autonomiczne i polityczne. Któż by się mógł spodziewać, że tacy jegomościę za długi prywatne, jakimi są długi pożyczki banku włościańskiego, czynią odpowiedzialnymi „gminę” wraz z funduszem publicznym, jaki posiada. Mamy całe szeregi nadużyć, zdzierstwa i wyzyskiwania bezprawnego; ale o takiej manipulacji, jaką tu podaje, obywatele kraju dotąd nie słyszeli.

W powiecie naszym są wsie Borysławka i Jamna, nad któremi szczególną opiekę rozciągnął bank włościański a bezpośrednio naczelnik tegoż na powiat dobromilski p. Guteter zamieszkały w Dobromilu. Dygnitarz ten w praktyce swej doszedł do tego przekonania, że wolne ma prawo do takich samych atrybucyj jak Rada powiatowa lub c. k. starostwo. Gdy więc dłużnicy banku włościańskiego w której gminie nie spłacają zaległych rat bankowi, pan naczelnik Guteter wysyła własną egzekucyę z paletem i okłada tą egzekucyą wójta gminy. Egzekucya nie ustępuje i wójt gminy, zmuszony jest płacić dziennie po 2 zlr. z kasy gminnej i jest przekonany, że herb na palecie banku włośc. oznacza to samo i wymaga takiego samego posłuszeństwa, jak palety Rady powiatowej lub c. k. starostwa. W ten sposób nadużyty został fundusz we wsi Borysławce w jednym roku do 60 zlr. aw. Fakt ten nie stoi odosobniony, gdyż gmina Jamna tak samo opłacała, a o ile mię dochodzą wieści, manipulacja taka odbywa się w wielu innych gminach i powiatach.

Jest w naszym powiecie wieś szlachecka Dobra, która przez bank włościański doprowadzona jest obecnie do ostatecznej nędzy. Zaścianek ten zamieszany jest głównie przez liczny ród Denkowiczów. A że się tam odbywają sekwestracje banku włościańskiego, to niech posłuży znowu za przykład, iż gdy nieszczęściu temu uległ Denkowicz de Dobra Dobrzański Czesłopian, liczący lat 75 żonaty, zasekwestrowano mu wszystko, co tylko przedstawiało jaką ruchomość, gdyż nawet pościel i bieliznę, ostatni surdut. Zagrabiony został w ten sposób, że córka tegoż starca, zmuszona była pożyczyć u sąsiada dla siebie koszuli! Dopiero zlitował się wójt czyli tak zwany prefekt gminny i odebrał gwałtem surdut, aby okryć ciało starca, a pewien obywatel, który tam znany, na własną odpowiedzialność kazał oddać przynajmniej poduszki i kilka najniezbędniejszych rzeczy.

Tak samo postąpiono z Denkowiczem de Dobra Dobrzańskim Biłasiem. Zabrano bydło i wszystko co posiadał. A następnie, gdy tenże wręczył im książkę i okazało się, że raty regularnie spłacał i nie zalegał, a więc sekwestracja była bezprawną, pomimo tego sekwestrator banku włościańskiego nie chciał oddać zagrabionych rzeczy i bydła, żądając za fatygę 2 zł. Później opuścił na 1 zł. 50 ct. a w końcu gdy i tego napadnięty nie mógł zapłacić, wydarł bodaj 80 ct. Są to tylko małe próbki nadużyć i rozbojów, jakich się wielu naczelników powiatowych banku włośc. dopuszcza.

Ośmielamy się zapytać, czy w rzeczy samej Panu c. k. staroście Skwarczyńskiemu nie jest wiadomem, że takie nadużycia jak powyższe mają miejsce w gminach, gdy z obowiązku i urzędu znosi się bezpośrednio z przełożonymi gmin a sprawy te są tak głośne, że wiadomymi są nie tylko w powiecie Dobromilskim, ale i ościennych. Już to co prawda, powiat nasz należy w tym roku pod względem obfitości pp. sekwestratorów do błogosławionych, gdyż aż jedenastu różnego rodzaju i za różne zaległości puszczono w ruch.

Naturalnie, że poczekawszy maluczko, a ujrzymy błogie skutki i wątpić należy, aby złe mu, jakie stąd się rozrodzi zapobiegła, chociażby najobfitsza pożyczka głodowa.

Przegląd polityczny.

W sprawach obchodzących cały naród, przyniosły nam ubiegłe świeżo dwa tygodnie nowe podjudzanie rządu niemieckiego. Płonne obawy Niemców, ażeby Polacy nie pogodzili się ze świetną (!) dolą, stworzoną przez Rosyę, podyktowały Niemcom bałamuctwa, z po których przeglądało ostrzeżenie.: Rossya was chciała nieraz już sprzedać Niemcom. Gdyby to nawet prawdą było, nie dziwiłoby nas. Wiemy bowiem dobrze, jakie życie mieszcza się w głębi duszy dzisiejszych mężów stanu, kierujących losami Niemiec i Rosyi. Polskę zgermanizować albo zmoskwiczyć, to ale; żywił polski za jakąbądź cenę wytracił, to jeszcze lepiej, ale rozstać się z ziemią, która jest własnością społeczeństwa polskiego, o tem nie myślał żaden z sąsiadów odzywających się raz uprzejmie, to znowu z pogroźkami do Polski. Politycy polscy tymczasem, w gatunku tym jak autor krytyki czterotomowej książki o Wielopolskim, ciągle szukają lekarstwa na niechęć narodu do stanu anormalnego. „Czas” z dnia 8, stycznia powtórzył to wszystko, co napisał pan hrabia Tarnowski o polityce polskiej *post festum* i o polityce polskiej *in spe*. Ale tak *post festum*, jak *in spe* hrabiowskie, chce się gwałtownie narzucić za niewzruszony dogmat narodowi. Panu hrabiemu zdaje się nawet, że wynalazł ten kanon dla polityki polskiej i mniema, że on sam lub który z jego przyjaciół, będzie kanonikiem tego kanonu polityki polskiej. Streszcza więc pan hrabia swoje życzenie w wysłowieniu, że „naród powinien powstać z upadku” i za żadną cenę, choćby najrealniejszych widoków, ale trochę niebezpiecznych, nie „sprzeniewierzać” się rządowi... Bardzo to piękne życzenia—byłyby, gdyby polityka, państwa i narody bez bytu rozwijały się według nieomylnych recepty uczonych hrabiów. Nieszczęście to, gdy kto zachoruje na nieomylność, a największe nieszczęście dla polityka, bo mu najczęściej nieomylniejszy jeszcze, lubo w chwili bieżącej nieodgadniony rozwój narodów na prawach przyrodzonych oparty, musi ponieść szyki. Niekiedy nieodgadniony ten rozwój narodu czyni i w mózgu chorego na nieomylność zamieszanie i spustoszenie. Ale wróćmy do pierwotnego założenia hrabiowskiego. Powstać z upadku — to według nas być ucziwym, postępować ucziwie po

Weszła po chwili Kati, ojcu kraj szaty z pokorą całuje.

Spojrzał na córkę Sulejman, potem wzrok w inną stronę rzucając — głosem drżącym zapytał:

- „Gdzieś widziała Skindera?
- „W oddali ojeze, przez kraty haremu.
- „Gdzieś głos jego słyszała?
- „Doszedł mnie, gdym była w ogrodzie haremu.

— „On ciebie nie widział, tyś z nim nie mówiła, więc go nie znasz dziewczyno. Prawdę twa matka mówiła. Zachodnia cywilizacya sprawiła ten skutek — lecz wyrzucić z głowy co zabrania koran, będziesz tego tylko żoną, a on twoim panem, komu ja cię oddam.

I zwrócił wzrok na córkę bladą jakby chusta — po chwili do nóg jego padła zemdlona.

Jedynę dziecię, przycisnął do łona. — Gdy się ocuciła, uspokajał ją, że zrobi co będzie mógł i co będzie wolą Allacha.

Klasnął w dłonie. Czujny eunuch na znak ten się stawił.

— „Niech przyjdzie moja żona!
Weszła.

— „Weź Kati; spij i czuwaj nad nią — a córkę poklepał po twarzy.

Sam pozostał w komnacie. Sen nie kleił mu powiek — myślał nad sposobem, jakby

jedynę swej córce dogodzić i prawa zwyczajowi nie złamać.

— „Na Allacha! Hassana przywołam niech się z Skinderem rozmówi. Lecz co tam Hassan powie? — że mam córkę, której nikt nie chce, że aż prosić muszę by ją wzięto.

Gdy tak z myślami się biedzi — w końcu postanowił osobiście tę sprawę załatwić.

Z tą myślą udał się do pokoju Skindera. Noc bezsenna, obawa, aby mu Skinder nie odmówił, czemuby miłość jego własna do żywego dotknięta została — zmieniła jego fizyognomię tak, że gdy wszedł i ranne pozdrowienie wzajem zamienili, Skinder spytał Sulejmana czy nie chory.

— „Zdrów jestem, lecz mam o ważnej z tobą dziś pomówić sprawie. Słuchaj bracie — Allach cię oświecił, uwierzyłeś prawom jego, a Mahomet nakazuje mieć żony, — aby tam w przyszłym życiu gdy zostaną wierne, wejście do raju wyjednać. Trudny to wybór dla was z zamorza przybyłych, u nas żony znaleźć. To też i ja wbrew zwyczajowi, aby dać ci poznać jak miłym mi jesteś i jak cię kocham, chcę ci dać żonę — a wierz mi na Allacha, że piękna i młoda, a nią jest moja córka; Kati jej na imię. Od ciebie za nią nie żądam. Przeciwnie, dam ci w dodatku połowę mego mienia.

Podobne oświadczenie nie było do odrzucenia przez Skindera; to też ze szczerą wdzięcznością uściśnął dłoń Sulejmana.

Wiedział Skinder o piękności Kati od jej guwernantki, a nawet kto wie, czy ją za jej pośrednictwem, choć zdaleka nie widział. — O tem Allach i on tylko mogliby świadczyć.

W kilka dni ślub odbył się według przepisu koranu. — Chodza błogosławił pięknej parze.

W dziesięć lat później, na cmentarzu mahometańskim w Trawniku, złożone zostały zwłoki Sulejmana Baszy i jego zięcia Skindera.

Lampa nigdy nie gasnąca płonie na grobie Skindera Baszy — dowód wysokiej czci i uznania wielkiej bohatera odwagi przez prawowiernych wyznawców koranu.

W progach katolickich świątyni zachodniej Europy, bardzo często niewiasta, grubą żalobą okryta z pięknym młodzieńcem, wstępują z pokorą, zginają kolana, zanosząc gorące modły do Wszechmocnego, o spokój duszy drogiego ich sercom, męża i ojca.

polsku i nie bałamucić umysłów frazesami. Do ucieźliwości także należy, nie zwątpić o narodzie. Do nieucieżwości zaś gadanie, że wszystko się samo zrobi, skoro przyjdzie czas, bo to kłamstwo. I to kłamstwo równie, że barania cierpliwość czyli polityka dogmatyczna hrabi Tarnowskiego, mogłaby kiedyś, jakoś, cudem może, (?) — wprowadzić naród do ziemi obiecanej.

W sprawach obchodzących po części cały naród polski, ale przeważnie Galicyę, mamy do zanotowania, że jeden z dzienników wiedeńskich zgorszył się znowu w tygodniu ubiegłym dwoma uniwersytetami polskimi w Galicyi. Dowodząc, że pod względem dochodu z podatków Galicya jest krajem biernym, wywodzi dalej, że oba uniwersytety, lwowski i krakowski, tak są potrzebne, jak dziura w moście, że coraz mniej w nich uczniów et caetera, ale najpiękniejsze finale, gdyż z hukiem usiłujące dowieść, że jużby prędzej można pozwolić na uniwersytet ruski, gdyż na 2 1/2 miliona (!) Polaków w Galicyi, dwa uniwersytety, to zbytek.

Z powodu zamachu królobójczego w Hiszpanii, odezwała się prasa europejska w artykułach wstępnych. Niemieckie liberalne pisma prawią o naruszeniu porządku — boskiego, na ziemi.

Zatargi na Wschodzie trwającej przypominają ciągle, że traktat berliński wygląda piękniej na papierze, niż w rzeczywistości. To coś tak, jak polityka hrabiów polskich na papierze. A jednak traktatu berlińskiego ojcami praktyczniejsi i bieglejsi byli politycy, niż hrabiowie polscy.

Francya po zmianie ministerium, rozwija się w duchu republikańskim. Nowy minister spraw zagranicznych oświadcza wszystkim państwom w Europie, że pragnie pokoju, utrzymania przyjaznych stosunków z sąsiadami — słowem przyrzeka politykę nie wyzywającą i nie drażniącą. Ale i Francya ma swoich hrabiów i duc'ów i także nieomylnych, którzy prorokują, że z republiki narodzi się zły Antychryst, że powstanie nowy — a raczej w drugiej edycji Robespierre i wiele innych okropieństw przyjdzie na naród, jeżeli się prędko nie poprawi i nie zawezwie którego z licznych kandydatów na tron francuski, zaliczony tam obecnie jak wiadomo do zabytków archeologicznych.

W zjednoczonej krwii i żelazem Germanii ma się dziwnie ku Popielcowi. Do niedawna tak wierzący tylko w potęgę wiedzy, siły i w nieomylność własną, rząd, wydaje obecnie rozkazy, ażeby dziatki wychowywane były w bogobojności. Coraz częstsze pojawiają się dekreta, nie znoszące wprawdzie bezpośrednio znanych praw majowych, ale uchylające takowe. Rząd niemiecki raczył się także zająć sprawą niedostatku ludności Górnego Szlązka, Minister spraw wewnętrznych jeździł na miejsce klęski i wkrótce ma być przedstawiony sejmowi pruskiemu projekt, celem uchwalenia środków zaradczych dla Górnego Szlązka. Na ten sam cel zebrała ambasada niemiecka w Paryżu 22.000 franków.

Potężny, lubo na wulkanie podziemnej rewolucyi stojący carat, podąża tam, dokąd go wiedzie nieodgadniony rozwój rewolucyi — a nie tam, dokąd by go zaprowadzić chciała nieomylna i zbawczą się mieniąca polityka carów.

System despotyczny nie tylko względem Polski, ale i względem samych Moskali, mnoży szeregi tych, którzy się wprawdzie ciągle mylą dążąc do przewrotu, ale nieomylnie do gwałtownego wstrząśnienia caratem doprowadzą. Sfery decydujące uznały na teraz szpiegostwo za deskę zbawienia. Kwitnie ono nie tylko utrzymywane przez policję, do zupełnego rozkwitu pomagają mu obecnie i profesorem uniwersytetów.

I całkiem to naturalnie. Kiedy ojciec (?) narodu, car napominał poddanych, ażeby sy-

nów wychowywali nie na zbrodniarzy, lecz pożytecznych obywateli — więc w myśl tego programu wydano rozkazy profesorom. Np., zadanie inspektora uniwersytetu tak określono urzędownie: „Inspektor powinien chodzić do studentów na kwatery, rozmawiać z nimi, pytać i dowiadywać się z kim żyją; dowiadywać się, jakie było ich domowe wychowanie, jacy są ich rodzice; badać ich usposobienie i zdania o rzeczach, wiedzieć co który kiedy robi, co czyta oprócz dzieł wchodzących w zakres nauki uniwersyteckiej słowem, inspektor powinien być spowiednikiem i powiernikiem serca.“ — Do takich to pięknych rzeczy dochodzi polityka, która chce być nieomylną i słucha tylko swoich kaprysów, zamiast słuchać życzeń narodu.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Wczoraj dokonano ważnego faktu w dziejach naszej oświaty wielkopolskiej a w gruncie polskiej, bo korzyści moralne jednej prowincyi, są dobrodziejstwem i dla drugiej.

Pan hr. Mielżyński, oddał Dom Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jego Zarządowi. W tej uroczystości mieli udział, tak członkowie Zarządu Tow. Przyj. Nauk, panowie Stanisław Koźmian, dr. Matecki, pan Feldmanowski i dr. Łebniński, jak i członkowie Rady Miłosławskiej, panowie: Ślaski, Unrug i dr. Wł. Niegolewski.

Tej Radzie, prawdę mówiąc, zawdzięczamy to, że wspaniałomyślnie ofiary Mielżyńskich w tak godny sposób dojrzały, i że gmach będący świątynią nauki polskiej i narodowych pamiątek, nareszcie ukończonym został.

Z początkiem przyszłego kwartału więcej o tej sprawie pomówimy.

Książę Bismark chory obłożnie (?), do nerwowych cierpień przystąpiło rozwolnienie żołądka.

W Rosyi nie tylko miliony rubli z kas państwowych i prywatnych wykradają bezpiecznie, ale nadto miliony żelaza. Dziennik petersburski „Nowoje Wremia“ donosi, że w mieście Ufie, skradziono w tych dniach, aż ośm milionów funtów żelaza. Podobno urzędnicy fabryczni mieli potajemnie wywieźć tyle żelaza.

(Goniec Wielk.)

Nasi bracia Górnoszlązacy i w Paryżu budzą litość i miłosierdzie. Otworzona w tamtejszej ambasadzie niemieckiej subskrypcya dla biedą dotkniętych Górnoszlązaków, przyniosła już przeszło 200.000 fr. Pomiędzy innymi podpisał się baron Hirsch na 20.000 fr.

Księgosusz szerzy wielkie spustoszenie pomiędzy bydłem w okolicach Wyszogrodu. Korespondent z tamtej okolicy, donosi o tem do „Kor. Plockiego“, przypisując wywiązanie się tej zarazy w miejscowościach Królestwa, bydłu stepowemu, pędzonemu na targ do miast prowincjonalnych.

Mnożą się pisma o uzbrojeniu granic pruskich od zachodu i wschodu; widocznie jak te ptaki, które lecą przed burzą.

Oficerowie czynni lub urlopowani piszą książeczki o tem, jakie grozi niebezpieczeństwo od Francyi lub Moskwy, a każda taka książeczka kończy się zwykle tą pewnością zwycięstwa, której za złe brać nie można żołnierzowi, co z trzech wojen wyszedł zwycięzko.

Ci panowie mówią zwykle tak, że gdyby nihiliści lub panslawiści moskiewscy mieli ochotę napaść ziemie, leżące w obrębie Prus, toby sobie na tym orzechu zęby połamali.

Naszem zdaniem, nie trzeba by panslawistów wywoływać z lasu. Kto tak, jak to u nas przed kilku dniami, zapowiada wyniszczenie Polaków, to jest jedną z gałęzi szczeplu słowiańskiego, ten niechże się nie dziwi, gdy Mo-

skale i inni panslawiści podobne słowa podchwytują i używają ich jako broni przeciwko tępiciełom rasy słowiańskiej. Jeżeli kto, to my śmiejemy się z panslawistycznych zachcianek; ale gdyby kiedyś miało przyjść do wojny, to nie wiedzieć, kto by jej był winien, czy panslawiści, czy panslawiści.

Nasze przekonanie jest, że odrodzone Niemcy same jeszcze pójdą bić Moskała i budować Polskę dla własnego bezpieczeństwa. Dziś nie możemy się jeszcze takiego rozumu stanu spodziewać od wszystkich Niemców, ale i czas jest, aby to szczenie rządu ustalo, bo psie głosy nie idą w niebiosy.

Szczerbiec. O losach tego historycznego miecza, różne krążyły wieści. Niedawno „Biblioteka warszawska“ w korespondencji z Paryża zamieściła wiadomość, iż przesławny szczerbiec, znajdował się między innymi okazami starożytnymi na wystawie powszechnej. Wyjaśnieniem sprawy zajął się następnie p. S. Smolikowski, K. Kantecki, głównie zaś Ernest Świeżawski, który w ostatnim numerze „Wędrowca“ pomieścił artykuł o szczerbcu i o swoich nad nim badaniach. Otóż p. Świeżawski zbierając wszystko, co sam zbadał i inni powiedzieli, dochodzi do przekonania, że miecz, który się znajdował na wystawie paryskiej, jest prawdziwym koronacyjnym szczerbcem.

Za granicę mógł on się wydostać w skutek kolei, jakie przechodził w r. 1733. Klejnoty koronne przechowywał wówczas podskarbi Franciszek Maksymilian Osoliński, a chociaż po podaniu się Gdańska i ucieczce Leszczyńskiego, wpadł w ręce oblegających, klejnotów jednak nie oddał. Sasi napróżno poszukiwali ich w Warszawie, były one bowiem schowane w grobach u ks. ks. Misyonarzy i przechowywały się, aż do roku 1736. Jakim sposobem przeszły potem klejnoty a między innymi i szczerbiec w ręce, w których się obecnie znajdują, — niewiadoma, to tylko pewna, że od dalszych zmiennych kolei losu i sponiewierań, pamiątki te są zabezpieczone.

„Posn. Ztg.“ obliczyła, że i w tym roku przeszło 7236 morg wielkich posiadłości polskich w ręce niemieckie. W roku zeszłym strata polska była znacznie większą. W ogóle szło na sprzedaż 70,400 morg, z których 55,060 sprzedawali Polacy. Z tych ostatnich przeszło 32,484 morg w ręce niemieckie, 22,576 zostało między Polakami; ale że i Niemcy 15,340 sprzedali i to samym tylko Polakom, więc ogólna strata polska jest jak wyżej 7236 morg. Gdyby tak Polacy wzięli się w kupe, toby mogli zacząć nareszcie odkupywać to, co byli poprzedzali!... Tyle grosza leży w papierach u naszych bogaczy!...

J. I. Kraszewski przesłał 100 tomów swoich powieści, wydawnictwa lwowskiego, dla górniczej biblioteki ludowej w Wieliczce.

Na Nowy Rok. Nie wolno nam być zwiaśtanami urojonych klęsk publicznych, ani prorokami wymarzonego rozbitcia się społecznego, zwłaszcza w dzień, gdzie każdy, choćby z bólem w sercu i ze łzami w oku, sili się na uśmiech, aby w kółku znajomych składać życzenia zdrowia i wszelkich pomyślności.

Klamalibyśmy przecież, gdybyśmy Czytelnikom naszym zapowiadali jaką erę blizkiej szczęśliwości prywatnej w domach naszych lub publicznej w Ojczyźnie.

Przygotujmy się wszyscy na nowe cierpienia, bo doświadczenia ze strony Opatrzności.

W domach naszych, pomimo pracy i trzeźwości, nie będzie spokojnego używania darów Bożych, gdyż ciężkie podatki pochłonią wielką część dorobku a nędza braci na Szlązku, w Galicyi i po miastach naszych nie pozwoli nam zapomnieć o tem, że palec Boży dotknął głodem wielką część narodu polskiego.

W zebraniach naszych, mimo nawet do-
statków, nie będzie swobody, bo na każdym

roku przypomną się nam opustoszałe katedry i kościoły, wychowywane w wielu miejscach bez religii dziatki, wyparcie języka naszego z nauki i z życia publicznego.

Cóż dopiero, gdy spojrzym na firmament polityczny? — Wszędzie chmury pełne błyskawicznej i piorunnej grozy.

W Niemczech i Prusiech niedobór i brak zaufania, w Austrii gotowość wojenna na trzy strony świata; Moskwa, albo zapłon pożarem wewnętrznym, albo gotowa wylać się na tę stronę, gdzie jej korzyść największa zapewniona. Włochy na wulkanie rewolucyjnym, Francja dążąca do komuny — a wszyscy nieufni, wszyscy się zbroją, sami nie wiedząc przeciw komu.

Czyż jednak przestraszymy się tego co nas czeka?

Bynajmniej!

Nie drżeli Chrześcijanie, ani wtedy, gdy Rzym płonął z rozkazu Nerona, ani wtedy, gdy Jerozolima waliła się w gruzy z rozkazu Tytusa. Dalecy od walki stronnictw zażartych a bezbożnych, pewni, że włos z głowy naszej bez woli Bożej nie spadnie — wiedząc, co mówi Zbawiciel o naśladowaniu Go na drodze krzyża, ufamy w to, że kto z nim do czasu cierpi, ten też z nim tryumfować będzie nie tylko wiecznie, ale i tu na ziemi, bo takie jest prawo sprawiedliwości Bożej.

Rzut oka na stosunki geologiczne Galicji

skreślił

Emil L. Dunikowski,

asystent geologii przy politechnice lwowskiej.

(Ciąg dalszy).

Skały pierwotne.

1. Sól.

Jest to skała, składająca się z jednotników minerału soli, które okazują zwykle piękne postacie sześciąnu czyli kostki. Ciężar gatunkowy soli równa się: 2·2, twardość — 2*). Chemicznie jest sól chlorkiem sodu Na Cl. (Na-sód-Cl.-chlor.), które to pierwiastki łączą się w stosunku jak 61 do 39.

Znachodzi się w drobno- lub wielko-ziarnistych masach, okazuje często skupienie włókniste, czasami blaszkowate. Zwykle przezroczyste, zabarwia się niekiedy przez połączenia żelaza na czerwono, przez połączenia miedzi na zielono i niebiesko, a przez domieszki organiczne na ciemno.

Sól tworzy razem z warstwami iłu i gipsu słoje, które osiągają czasem miąższość przeszło 1500'', często występuje zanieczyszczona iłem.

Jak już wspominałem, występuje sól w Galicji wzdłuż Karpat i podczas kiedy w zachodniej części kraju tworzy olbrzymie słoje i pokłady prawie zupełnie czyste, to u nas na wschodzie, okazuje się przeważnie zanieczyszczona iłem. Wody, krążące wśród tych iłów rozpuszczają ją i wydobywają się jako źródła słone, czyli solanki na powierzchnię.

Za czasów polskich była eksploatacja soli w rękach szlachty — w r. 1786 oddano 76 salin rządowi austriackiemu, z których obecnie tylko 9 znajduje się w ruchu.

Następująca tablica podaje przeciętną ilość rocznie spotrzebowanej solanki:

S a l i n a	Solanka w stopach kubicznych
1. Bolechów	648,000
2. Delatyn	680,000
3. Dolina	475,000
4. Drohobycz	550,000
5. Kałusz	700,000
6. Kossów	400,000
7. Lacko	650,000
8. Łanczyn	600,000
9. Stebnik	760,000

Podług gatunku i ilości przedstawia się produkcja w następujących przeciętnych liczbach (w wiedz. cetnarach):

S a l i n a	Sól kuchenna	Sól dla bydła
1. Bolechów	105,000	15,000
2. Delatyn	80,000	15,000
3. Dolina	70,000	4,000
4. Drohobycz	80,000	10,000
5. Kałusz	85,000	10,000
6. Kossów	60,000	9,000
7. Lacko	90,000	17,000
8. Łanczyn	70,000	3,000
9. Stebnik	120,000	10,000

Roczny odbyt ze sprzedaży soli w wschodniej Galicji, wynosi około 4,000.000 zlr. aw. a przy produkcji tejże, zatrudnia się około 700 robotników z przeciętną zapłatą 75 ct. w. a. dziennie.

Cały odbyt ogranicza się na kraj, tylko nieznaczna część w przeciętnej wartości 30.000 zlr. w. a. odchodzi do Rosji.

Co się tyczy użycia soli, to wiadomem jest tejeże spotrzebowanie do potraw, dla bydła i jako środek nawozowy. Oprócz tego używa się jej do fabrykacji kwasu solnego, salmiaku, do środków leczniczych, jako dodatku przy różnych metalurgicznych robotach, przy fabrykacji mydła i szkła, do glazur i innych tp. celów technicznych.

2. G i p s.

Skała skupienia ziarnistego, blaszkowatego, włóknistego lub zbitego. Twardość 1·5—2, cięż. gat. 2·2 zwykle bezbarwny, najczęściej szary, czasami śnieżno-biały, także czerwony, żółtawy lub brunatny.

Skład chemiczny: siarkan wapna wodny $CaSO_4 + 2H_2O$ (Ca=wapno, S=siarka, O=tlen, H_2O =woda).

Tworzy zwykle słoje rozmaitej miąższości, rzadko warstwy i występuje zwykle w towarzystwie soli i iłu.

Piękne, drobnoziarniste, śnieżnobiałe odmiany gipsu, noszą nazwę alabastru.

W Galicji wschodniej należy gips do skał bardzo pospolitych. Znachodzi się w mniejszych ilościach w całej równinie podkarpackiej, dalej koło Lwowa gips barwy miodowej, koło Szczereca (gdzie zawiera także wprysniętą siarkę, stąd ciągnie się w pasmach przez Mikołajów po Dniestr, potem równolegle z Dniestrem, aż wreszcie w południowym i wschodnim Podolu osiąga największy rozwój.)

Alabaster znachodzi się w Brzozdowcach koło Rozdołu, w Psarach koło Rohatyna i w niektórych miejscowościach nad Zbruczem.

Co się tyczy eksploatacji palonego gipsu, to ta przedstawia się w następujący sposób w przeciętnych liczbach:

Dawny obwód	miejsowości	roczny produkt w korcach
Buczacz	3	6.500
Horodenka	5	7.000
Lwów	1	2.000
Przemysł	1	800
Stryj	1	1.000

Wartość ogólna tej rocznej produkcji wynosi około 20.000 zlr. a. w. Oprócz tego mamy wiele innych miejscowości, osobliwie na południowym Podolu nad Dniestrem, w których się odbywa eksploatacja gipsu na małą skalę, przeważnie do domowego użytku.

Alabaster użytkowuje się u rzeźbiarzy i tokarzy lwowskich, a oprócz tego w Rozdole w niedawno założonej fabryce wyrobów alabastrowych.

Użycie. Surowego i palonego gipsu używa się do gipsowania pól i łąk, palonego i z wodą zmieszanego do modelowania, do odlewów, sztukatur etc., potem także jako dodatku do glazur, do masy szklanej i porcelanowej.

Z alabastru rzeźbi się rozmaite przedmioty ozdobne, piękne wprawdzie wyglądem, ale mało trwałe w skutek miękkości materiału.

3. W a p i e ń.

Skała złożona z jednotników kalcytu. Tekstura ziarnista, ziemista, solityczna, gąbczasta lub zbita. Skład chemiczny: węglan wapna CaO, CO_2 (C=węgiel).

Twardość=3, Cięż. gat.=2·11—2·8.

Barwa czystego wapienia jest biała, a często w skutek rozmaitych domieszek szara, żółtawa, brunatna, różnobarwnie kropkowana lub kreskowana.

Najczęściej doskonale warstwowany leży naprzemian z iłami, piaskami itd. Wielka różnorodność pomiędzy wapieniami, wymaga osobnego przeglądu tych wszystkich odmian.

a) wapień ziarnisty. Pojedyncze ziarnka a raczej kryształki rozmaitej wielkości pozrastane ze sobą, świecą się na swych ścianach łupliwości i będąc silnie ze sobą spojone, tworzą zwięzłą masę. Jeżeli wapień taki jest czysty, natenczas ma śnieżno-białą barwę i prześwieca na krawędziach. Bardzo często zawiera przymieszki innych minerałów.

b) wapień zbitý. Ziarnka składające go są tak drobne, że je dopiero pod mikroskopem (choć i to nie zawsze) rozróżnić można. Wapień taki ma zwykle przełom muszlowy, rozmaitej barwy i zawiera często skamienieliny.

c) wapień marglowy. Jeżeli oprócz ziarenek wapienia, są w skale i ziarnka iłu przymieszane, natenczas wapień taki, nosi nazwę marglowego.

d) wapieniem litograficznym, nazywamy pewną odmianę wapienia zbitego marglowego, odznaczającego się wielką delikatnością ziarna i brakiem wszelkich przymieszek.

e) wapień bitumiczny, zwykle barwy ciemnej, zawiera przymieszane organiczne cząstki i uderzony lub potarty wydaje silny zapach.

f) wapień solityczny, składa się z okrągłych kulek wielkości prosa do grochu, a każda kulka zbudowana jest z cienkich łupiek, osadzonych jedna na drugiej.

g) martwicą wapienną, nazywamy wapień ziarnisty, gąbczasty lub porowaty, osadzony przez wody słodkie. W takiej martwicy napotyka się bardzo często resztki z dziś żyjących ślimaków i roślin.

h) wapień muszlowy składa się z samych poniszczonych skorup muszlowych, sklejonych ze sobą w silną całość.

Toby były najzwyczajniejsze odmiany wapienia, oprócz tego mamy wiele innych, które stanowią bądź to przechody pomiędzy pojedynczymi przytoconymi grupami, bądź też małe mają znaczenie, dla czego też je pomijamy.

Marmurem zwiemy pewne odmiany ziarnistego lub zbitego wapienia, które przyjmują politurę, dadzą się użyć do rzeźb, pomników etc. etc.

W Galicji wschodniej jedno tylko Podole obfituje w wapień. Nieznaczne i zupełnie nieużywalne pokłady wapienia, występują także w Karpatach, wyjątki od tego mamy w Synowódzku w powiecie Stryjskim, potem w okolicy Nadwórny, gdzie jest kilka miejsc z dobrym wapieniem, mogącym służyć do ciosów.

Natomiast nizina galicyjska i równina podkarpacka, są prawie zupełnie pozbawione tej

*) Wszystkie minerały dadzą się ustawić pod względem twardości w skalę, która obejmuje liczby od 1 do 10. Największy minerał t. j. łójka ma liczbę 1, najtwardszy tj. dyament ma 10. Liczby te nie oznaczają jakiegoś proporcjonalnego stosunku, lecz po prostu wielkość twardości. I tak np. jeżeli mówimy, że kwarc ma 7. stopień twardości, to to nie oznacza, że kwarc jest 7 razy twardszy od łójki, lecz że jest twardszy od skalenia, który ma 6. a miękniejszy od topazu, który ma 8. stopień twardości.

skąły, bo wspomniane wyżej ryfy wapienne są zbyt małe, aby mieć jakie techniczne znaczenie.

Przypatrzmy się rozpołożeniu, jakości i użyciu wapieni podolskich. Przedewszystkiem używa się tej skały do wypalania wapna, którego przeciętna roczna produkcja przedstawia się w następujących liczbach:

P o w i a t	miejsco- wości	korcy
Bircza	1	2.500
Buczacz	7	30.000
Brzeżany	2	6.000
Gródek	11	40.000
Horodenka	2	2.000
Lwów	4	3.000
Nadwórna	3	1.000
Sokal	2	2.400
Staremiasto	1	600
Razem	33	87.500

wartości około 40.000 złr. w. a.

Co się tyczy jakości używanej do tego skały, to każdy wapień nadaje się całkiem dobrze do wypalania, byleby tylko był czysty i wolny od przymieszek.

Drugie użycie wapienia jest do ciosów. Wapień taki powinien być zwięzły, lekki i grubowarstwowany, najlepiej nadaje się do tego wapień litotaminowy, który jak to już poznaliśmy, zajmuje najwyższe pokłady Podola

Rawa, Złoczów, Brzeżany, Rohatyn, Żydaczów obfitują i zużywają wapień tego rodzaju w rocznej ilości 2.000 kub. sążni.

Dalszy użytek wapienia jest na kamień drogowy. Użytek ten ma miejsce tylko w braku lepszego materiału, gdyż miękkość wapienia sprawia jego łatwe zniszczenie i wymaga ciągłej reparacji. Drogi krajowe i rządowe w powiecie Brzeżańskim, Rohatyńskim, Przemyślańskim itd. są najlepszym dowodem tegoż.

Niektóre odmiany zbite lub drobnoziarniste ciemnego wapienia sylurskiego, występującego w zerwach rzek na południowym Podolu, dałyby się wcale dobrze użyć jako marmur, jakkolwiek się jeszcze nikt eksploatacją tego rodzaju nie zajął.

Podobnie i wapień litograficzny, występujący w okolicy Złotego Potoku po obu stronach Dniestru, czeka jeszcze na użycie.

Martwica wapienna czyli trawertyn, tworzy znaczne pokłady w dolinie południowej Lipy, nad Strypą, począwszy od Przewłoki, aż do Beremian nad Seretem około Czortkowa i Jagielnicy etc. i stanowi znakomity materiał do wypalania wapna.

Gdzie jest więcej zbita, nadaje się bardzo dobrze do ciosów, a miejscami, gdzie ma przy-mieszaną krzemionkę, która jej większą nadaje twardości używa się jako kamień młyński.

C. d. n.

Kronika.

Dla braci Górno szlązaków, dotkniętych ciężkim głodem nadesłał J. T. 1 zł. razem 3 zł. 25 ct. P. S. W. starą sukienką czamare.

Interregnum magistrackie, daje się czuć w całym tego słowa znaczeniu mieszkańcom Lwowa. Zdaje się, że cały gabinet od śmieci, rozwiązał swoje biuro i wraz z łopatami, czaganami i wszelkim żywym i martwym inwentarzem śmieciowym, znikł z horyzontu lwowskiego. A że to „Bezmagistracie“ rozpoczęło się już przed nowym rokiem, to wielkie pytanie, czy spracowana rzesza zjawiała się na 1. po pensję w ratuszu w kasie i po remuneracye noworoczne. No, ale pod tym względem, to ci panowie są bardzo akuradni, więc nie ma kłopotu aby pieniądze w kasach leżały bez fruktyfikacji. Trudno oznaczyć, do jakiej epoki możnaby odnieść nieporządku jakie obecnie redukują Lwów, do naj-

zacofańszej miejsciny prowincjonalnej. Nie można się i temu dziwić, gdyż potrzeba popierać listę wyborczą połączonych Tow. wzajemnej adoracji, Czy można brać za złe, że interesa przedwyborcze, uwalniają ich od wszelkich innych czynności.

Przecież oni są zanadto pewni, że gdy pomogą do zwycięstwa starej pozycyjnej baterii magistrackiej, bankierom i innym dygnitarzom. to nietylko dostaną absolutorium, chociażby polowa mieszkańców połamała nogi na chodnikach i lawiny z dachów pozabijały ludzi, ale mogą liczyć na stałe poparcie i awanse w pensjach. Biura egzekucyjne zostaną wtenczas niezawodnie zdublowane, a więc i tam otworzy się Kalifornia dla sekwestраторów. Rozsądek więc nakazuje, łapać w nos wiatr z kąd wieje. O miasto samo, ktoby się tam troszczył.

W Stanisławowie wybrany został już nie wiemy po raz który burmistrzem dr. Ignacy Kamiński, a wybór ten dokonany był jedno-głośnie. Jakby to dobrze było, gdyby Lwów mógł sobie takiego Kamińskiego zapisać.

Donoszą nam, że ma być sprowadzony cały transport telegrafistów „von Draussen“. Trzydziesięciu, rodzaju męskiego, a sześć należących do rzędu „płci pięknej“, dla podniesienia cywilizacji w Galicyi.

Spekulanci księgarscy w Wiedniu potęgają swój najazd na Galicyę i wzięli się do wydawnictw beletrystycznych w języku polskim. Tłumaczą w tym celu różne narkotyki z obcych języków z kiepską po polsku. Dzieła te sprzedają się poszytami każdy po 25 ct. a opatrzone są w ilustracje. Mamy dowód, że publiczność spragniona jest czytania, gdyż w samym Lwowie kolporterzy uzyskali przeszło 600 prenumeratorów. A wzięwszy cały kraj podniesie się cyfra do kilku tysięcy. Dla zapobieżenia temu najazdowi, rozpocznie się wydawnictwo w takiej samej formie we Lwowie, ale nie tłumaczeń, lecz rzeczy oryginalnych i dotyczących głównie dziejów ziem polskich z obecnego stulecia z licznymi ilustracjami. Wydawnictwo to, już jest pod prasą, w drukarni Anny Waydowicz (przedtem Poremby).

TEATR.

Po odejździe p. Modrzejewskiej, teatr nasz ratuje się jedynie, wprowadzając na scenę nieustające nowości. I jakkolwiek pozostaje jeszcze nie jedna zmiana do życzenia, to nie możemy zaprzeczyć, iż się dyrekcya przekonała, że ustępstwa pewne są koniecznością.

Zyczyćby więc należało, aby i publiczność popierała scenę narodową. Tak się jednak nie dzieje, gdyż zaledwie „nowość“ sprowadza tylu widzów, że się nie czuje nieprzyjemnego uczucia pustki. Już to łożę grzeszą tą obojętnością najwięcej; a jeżeli kilka jest zajętych, to tylko przez przyjezdnych. Tyngel - tangel za to przy placu Kastrum, pod prezydencyą pewnego hrabiego, który r nie wymawia i buda niemiecka przy ul. Jagiellońskiej, te żyją zawsze lwami końskiego kasyna i złotą młodzieżą, brząkającą szablami. Nie jednakowe jest jednak zapatrywanie synów Marsa, gdyż od niejakiego czasu, z prawdziwą przyjemnością widzimy na każdym przedstawieniu grono oficerów, uczęszczających do teatru Skarbkowskiego. Objaw ten przyjmuje publiczność nader sympatycznie. Mieliśmy kilka razy sposobność posłuchać w tejsferze oeny o sztuce tak sumiennej i trafnej, jakiej pomiędzy zwykłą publicznością, rzadko zdarzy się usłyszeć. Jakby to godnie było, gdyby pp. ochotnicy zasmakowali tak samo w sztuce polskiej. Ale wróćmy do kroniki teatralnej.

Były na scenie „Trzy Flory“, komedya konkursowa w 5. aktach, przez panią Samolińską napisana, a polecona przez komisję konkursową krakowską. Autorka wychowała się i żyje w Ameryce. Ma wrodzony talent do pisania, ale nie umie go zużytkować. Rzecz ma się dziać

w Warszawie, ale wyjąwszy Błażeja służącego, „mazura z pod ciemnej gwiazdy“ (Zamojski) i nazwisk polskich, pachnie okropnie Ameryką i niczem nie przypomina polskiego społeczeństwa. Komedya nie jest, ale tylko farsą sceniczną, bez wszelkiej głębszej myśli i tendencyi. Nasi artyści robili co mogli. Pni Zimayer, pna Wisnowska, jako flory, były wyborne. Tak samo p. Fiszer (Trzciniński bankier), pni German (jego żona), jako hie mulier macocha, której w największej werwie nie nie przeszkadzało, aby gryźć orzechy, pan Zboński (jako księgarz Ukrop), nie skąpili starań, aby konkurs krakowski ratować, ale to były pia disederia, bo zanadto trywialne sceny, budziły niesmak.

Dyrekcya, zniżając ceny operowe na ceny dramatyczne, w niedziele i świąteczne dni, nie pomyliła się jakoś w rachubie, gdyż wyjąwszy pierwszego piętra, publiczność wcale przyzwicie obsadziła inne miejsca w niedzielę, gdy dawano „Cyrulika Sewilskiego“. Primadonna, pni Donatti, która w partych dramatycznych jest zupełnie na swoim miejscu, w roli Rozyny udowodniła, że koloratura głosu, jest dla niej czemś tak nieprzewyciężonem, iż jej się nie wolno porywać na takie partye. Z przykrością wypadało nam słuchać, że pomimo wszelkich wysileń, nie dosięgła nawet mierności w koloraturze. Za to pna Malewska, chociaż ją widzujemy dotąd tylko w chórach, odśpiewała swoją partyę Berty bardzo przyzwicie, za co też została przez publiczność obsypana szczeremi oklaskami. Panu Almie (hr. Almaviva) chcielibyśmy szczerze sprzyjać i młodemu spiewakowi nie stawia- my bynajmniej nadzwyczajnych wymagań. Głos jego chociaż słaby, jest miły i sympatyczny. Ależ p. Almo! zlituj się sam nad sobą i nad widzami: jak można tak chodzić po scenie i jak można taką bezbarwną i bez żadnej modulacyi tonu prozą, mówić? Tej wady winien się artysta pozbyć bezwarunkowo, gdyż oddziaływuje nader szkodliwie, nader niesympatycznie na jego występy. P. Mars-hetti dał się nareszcie tym razem poznać i jako Bazylio, wywiązał się dobrze, dając sobie świadectwo, że jest sumiennym spiewakiem. Nasz „stary Köhler“ w roli Figara, był jak zawsze pełen życia, werwy i takiej swobody głosu, że zapowiada jeszcze długo służyć ucziwie operze polskiej. Pan Koncewicz, jako doktor Bartolo, typowa to postać w tym charakterze, której gdy braknie, nie każdy ją będzie mógł zastąpić.

W obec ożywionego ruchu literackiego w ostatnich latach pod względem pisania komedyj, mamy znowu bardzo pocieszający fakt do zaznaczenia. W ostatnich dniach mieliśmy dwa przedstawienia komedyi w dwóch aktach W. Wdowiszewskiego pod tytułem „Takich więcej“. Otóż i my wolamy z całego serca: „takich więcej!“ Autor już dał scenie polskiej komedję pod tyt.: „Henryk Bodmer“, o której dałoby się nie jedno powiedzieć, dla czego została zakopaną w repertoarzu. Wzięwszy za podstawę społeczne życie rzemieślnicze i wolność zarobkowania, przedstawia nam autor obraz pełen prawdy, pełen najszlachetniejszych dążeń i reformy społeczeństwa ludzi twardej pracy. Każda postać jest typowa i psychologicznie zrozumiała. Autor nie sadzi się na bombastyczną frazeologię, jednak pomimo tego, rozgrzewa serca widzów, bo każdy czuje, że zwrot na szlachetną drogę, jest nie tylko konieczny, ale możebny. Rzecz dzieje się w warstacie z gruntu poczciwego, ale zacofanego stolarza, który przepelniony butą cechową, nie jest jednak niczem więcej, jak tylko partaczem, produkującym żydowską tandetę W warstacie tym pracuje brat majstra p. Jakób, prototyp starego czeladnika — bibuły, jakto mówią prawie już nalogowego szmirusa, który jednak nie zeszedł z uczciwej drogi a jednak wrodzone dobre wydobywa się z głębi na wierzch i Jakób pokryty siwizną, zwycięża nałogi i staje w całej doda niej szlachetności polskiego rzemieślnika. Apostolem, który go nawrócił jest sierota Saturnia, czeladnik pracujący w tym samym warstacie. Jestto skończony ideał rękodzielnika, a że Bóg poczci-

we sieroty nie opuszcza i on znalazł opiekuna w najszlachetniejszym i możliwym obywatelu. Satornin wykształcony w swym zawodzie jak tylko można sobie życzyć, wstępuje do „partacza“ aby tam zasiać zdrowe ziarno pracy. W warstwie ciężkie czasy, lichwiarz, typ najniebezpieczniejszych pijawek, bandyta, rabuś, jakich codziennie spotykamy, już ma wszystko pochłonąć, gdy wtem anioł opiekuńczy, Saturnin, ratuje wszystko, a nawet i stary partacz nawraca się na uczciwą drogę. Saturnin zostaje jego zięciem. Na wystawie krajowej uzyskał złoty medal. Szlachetny opiekun popiera go i zaopatruje w potrzebne środki do rozwinięcia pracy.

Nie wolno nam pominąć, że w dziele tem scenicznym nie pominięta jest apoteoza znaku miłego i szlachetnego obywatela, którego cały żywot patriotyczny zwrócony jest ku ludziom twardej polskiej pracy. Uznanie to przyjęła publiczność ze szczerą radością. P. Zboński w roli Jakóba dał nam tak wyborny typ, że ten tworzy jedną z najpiękniejszych kreacji artysty. Pan Zamojski w roli Macieja Kotuńskiego, majstra stolarskiego, jakkolwiek grał z pełną werwą, ale nie stworzył nowego charakteru. Była to szablonowa postać, podobna do innych, jakie artysta przedstawiał, a przypominała raczej Kilińskiego z „Trzeciego Maja“. Grzmot okłasków odbierała panna Turczynowicz bo też była takim wyborynym Szymonkiem, po przeciwnym urwisem warstwowym, że utrzymywała publiczność w nieustającym ruchu homerycznego śmiechu. P. Galasiewicz (Hersch Dilles) rabagas, lichwiarz, to doskonała fotografia wzięta z życia, która w tym charakterze może stanąć w galerii żydów p. Fiszer. Inne role wypadły również zadawalniająco.

Komedia „Takich więcej“ odbędzie niezawodnie podróż po wszystkich polskich ziemiach.

Polecamy ją gorąco na przedstawienia niedzielne i scenom prowincjonalnym.

Autorowi składamy hołd za wywiązanie się w tak korzystnym kierunku dla sceny polskiej.

Nadesłane.

W ostatniej chwili przy zamknięciu dziennika, odbieramy następującą korespondencję:

Szanowny Redaktorze!

W sprawie wyborów do Rady gminnej, pozwalam sobie głos zabrać co do okoliczności na pozór z wykłej, wszelako arcyważnej, bo zasadniczej.

„Gaz. Nar.“ w ostatnim numerze z dnia 9. bm. wspomina wprawdzie, iż pomiędzy listami wyborczymi jednego a drugiego stronnictwa wyborczego, (połączonych stronnictw, albowiem trzecie z dewizą: „Łączność i Zgoda“ nie istnieje dla „Gaz. Nar.“ Przyp. Red.) — nie ma żadnej różnicy, wszelako konstatujemy niestety! — iż istnieje głęboka przepaść między kandydatami jednego a drugiego grona wyborców. W liście tak zwanej „urzędowej“, spotkasz się bowiem z kandydatami „douczone“, którzy mają prześcigać wyborców i kandydatów z przedmieść pod względem inteligencji; wielkie zaś pytanie zachodzi, czy też i pod względem cywilnej nieskazitelności, tak samo odpowiadają zadaniu.

I tak: na samem czele listy „urzędowej“, znajdziesz nazwisko adwokata, będącego niedawno w kolizji z ustawami i to nie z ustawą cywilną, lecz z „karną“. W śledztwie przeciwko p. adwokatowi, nie chodziło o zdradę stanu lub zakłócenie porządku publicznego, lecz o całkiem

banalne przestępstwo, bo o zbrodnię oszustwa na szkodę pewnego hrabię W. Poszkodowany, zaskarżył był obecnego kandydata do „Rady miejskiej“, do sądu kryminalnego lwowskiego. C. k. prokuratora wytoczyła p. adwokatowi śledztwo, lecz oskarżony zdołał się wywinąć z tej całej sprawy, załagodziwszy pretensje poszkodowanego hrabi. C. k. prokuratora odstąpiła od dalszego oskarżenia a p. Dr. adwokat **douczone**, nie widział się wcale spowodowany do wytoczenia poszkodowanemu hrabiemu procesu za takie oszczerstwo, za jakie się uważa zbrodnię oszustwa.

Douczone nasz dr. adwokat, nie uważał, aby przez to honor jego poniósł jakiś szwank, w którymby zapewne w rzeczonem razie, **nie-douczone** przedmieszczanin lub inna osobistość obywatelska, nie uprawniona do zasiadania w Radzie miasta, podług apodyktycznego orzeczenia p. dr. Alfreda Zgórskiego, z pewnością inaczej zaprotestowała i nie schowała w kieszeń takiej obelgi. Oszczerstwem jest tedy, iż nam przedmieszczanom i nie zamieszczonym na liście p. Zgórskiego, niepodobna naruszać kandydatów **douczone**, którzy wykwalifikowani „w naszych wybiegach“, tak praw politycznych, jak i cywilnych a zatem ludzi, którzy żadną miarą nie są godni zastępywać spraw publicznych miasta a szczególnie nas przedmieszczan, gdyż nie poczuwamy się, abyśmy tak dalece moralnie upadli i brali naszych kandydatów ze złotej księgi sędziego śledczego.

Z uszanowaniem
Maciej Onufry
Bajki, l. 9.

Przewodnik przemysłowo - handlowy po Lwowie.

Poszukuje się
bardzo pewną hipotekę
2000 złr. na 8%
Bliższa wiadomość w Redakcyi „Sztandaru polskiego“.

Towarzystwo spożywcze
pl. Dominikański Nr. 1,
otrzymało nowy transport herbaty ze składów pocztowych w Londynie i sprzedaje 1/2 kl. po złr. 1.80 i 2.40
Wina z Bordeaux czerwone Chateau Lamothe fiaska złr. 1.10
białe Sauternes doux „ „ 1.20
Cognac oryginal. z Francji sprowadzony fiaska złr. 1.50 mała złr. —.75
Wino węgierskie z Tokaj (z r. 1878) od producenta zakupione fiaska 60 ct.
Indyki, gęsi, kaczki, prosięta, ryby, zające i t. d., dostaje i ma zwykle w swoim sklepie w komisowej sprzedaży, z różnych węgierskich duorów.
Drzewa opałowego bukowego 4 metrowy stos z odstawą do domu złr. 14.

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu
w Krakowie,
wyplaca członkom swym
począwszy od 2. stycznia 1880 r.
od udziałów wpłaconych przed 1. paźdz. b. r.
5%
na rachunek dywidendy za rok 1879, które w kasie Towarzystwa w Krakowie i filii we Lwowie za okazaniem książeczki udziałowej podniesione być mogą.
Kraków dnia 22. grudnia 1879.
Dyrekcya.

Wystawa krajowa we Lwowie 1877.



Dyplom honorowy.
LEOPOLD SCHIMSER
Właściciel pracowni kamieniarskiej
we Lwowie, ulica Łyczakowska l. 20.
Wykonuje wszelkie w zakres kamieniarsstwa należące roboty, utrzymuje na składzie gotowe pomniki z Labradoru, Granitu, Marmuru i Piaskowca z własnych kamieniołomów. — Również kolumny pod biasty, kominki, płyty na stoły z marmuru karraryjskiego itp.

Pierwsza galicyjska spółka
WYROBU KORKÓW
we Lwowie,
zaopatrzwszy składki swoje w zapas przeszło **dziesięciu milionów** korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów — poleca wyrób ten swój, który wyrobom zagranicznym nie tylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządu zdrojowisk i t. d., zalecając za spieszna i dokładną wysyłkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe** każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu. — Cenniki i karty wzorowe na żądanie franko, bezpłatnie.
Fabryka i kantor spółki ulica Sykstuska l. 17. — Magazyn spółki ul. Sykstuska l. 8.

KAROL HROBONI
majster ciesielski we Lwowie, ulica Grodecka l. 99, podejmuje się wykonania **robót ciesielskich** z najlepszego materiału po cenach umiarkowanych.
Wszelkie roboty ciesielskie przy gmachu c. k. Akademii politechnicznej, wystawie krajowej i innych tak tu w kraju jak i za granicą, oraz obecnie przy budowie gmachu sejmowego przez tegoż wykonane, dają najlepsze świadectwo starannej i czystej roboty, jako też dopełnienia wszelkich na się przyjętych zobowiązań.

Ignacy Leszczyński
ulica Fredry l. 5 we Lwowie — przyjmuje zamówienia na powozy, karety, faetony, wózki węgierskie, bryczki, wozy sanie i t. p.,
reparacye i odnawiania takowych.
Przyjmuje zamówienia z prowincyi na nowe resory i inne potrzebne artykuły powozowe i odsela takowe za pobraniem pocztowem; przyjmuje oraz zamówienia podków i podkole koni.

Dodatek do Nr. 21. „Sztandaru polskiego“

Walne zgromadzenie wyborców miasta Lwowa

które miało na celu wybór komitetu przedwyborczego z 150. członków, odbyło się w niedzielę po południu w sali ratuszowej.

Jakkolwiek zauważyć było można w zeszłym roku przy wyborach do Rady państwa i innych, że obywatele miasta Lwowa brali tylko w takowych bardzo mały udział, to tym razem każdy był nieomal zdziwiony, gdy widział przepelnioną nie tylko salę, ale i galerie zajęte do ostatniego miejsca. Szczególniej obywatele z przedmieść licznie byli zastąpieni, czego się bynajmniej pewne znane stronnictwo nie spodziewało.

Po zagajeniu zebrania przez p. Piotra Grossa, dyrektora filii krak. Tow. ubezpieczeń bardzo ucziwają, trafiającą do przekonania zebranych przemową, zabrał głos p. Feliks Piątkowski, który postawił wniosek na zmianę statutu, co do wyboru Rady, po ukonstytuowaniu się tej, która ma być wybraną: aby nadal nie wybierać 100 radnych od razu, ale co dwa lata odświeżać Radę przez losowanie, 33. członkami.

Drugi wniosek p. Piątkowskiego brzmi: aby w przyszłości radny, który przez trzy miesiące bez usprawiedliwienia nie bywa na posiedzeniach i nie bierze udziału w czynnościach Rady, był przez przewodniczącego na posiedzeniu publicznie wymieniony. A gdy dzienniki podadzą nazwiska takich radnych, będzie to dla nich karą, a na przyszłość wskazówką dla wyborców.

Następnie zabrał głos p. Gniewosz, redaktor „Sztandaru polsk.“ i „Strażnicy polsk.“ jak następuje:

Zabieram głos nie z własnej inicjatywy, lecz upoważniony do tego przez liczne grono wyborców z przedmieść, rękodzielników, przemysłowców i kupców. Lwów, jako stolica kraju powinna co do postępu i sprawiedliwości własnym przykładem przyświecać całemu krajowi. Obywatele, którzy zamieszkują ten gród, którzy ponoszą równe ciężary, bez wyjątku, czy oni mieszkają pod słomianą strzechą, czy w kamienicach w mieście, powinni być zarówno traktowani. Przy tej nowej kadencji wyborów na ojców miasta, powinniśmy spojrzeć po za siebie, czy też ci obywatele zamieszkali po przedmieściach byli zarówno traktowani z tymi, którzy mieszkają w mieście, czy im była równa sprawiedliwość oddawana (brawo). Niestety, wyborcy twierdzą, że tak nie było, że Rada, aczkolwiek składając się z bardzo poważnych obywateli, jednakowoż tego poczucia w Radzie nie było — (głosy: oho, niepokój, grzmot oklasków.) Przewodzącym częścią radnych cieszyła się tylko tytułem radcy, a zbierała się tylko ku zdziwieniu innych, jeżeli szło o jakieś przyjacielskie poparcie sprawy (brawo). Że takie miasto jak Lwów wyczerpa wszystkie siły, ażeby stać się mogło rzeczywistą stolicą kraju, ażeby mogło przynieść obcych z zagranicy i tym sposobem się wzbogacać, to rzecz naturalna i w tym względzie zrobiono niejedyn postęp, którego przed kilkoma laty ani znaku nie było. Postęp ten jednak nie był dla wszystkich mieszkańców, gdyż obywatele po przedmieściach uważają się w tym względzie jak pańszczyźniany naród w stosunku do dworu (brawo i sykania). Na Bajkach, Stryjskiem, Zielonem, Iyczakowskiem przedmieściu są ulice bez trotuarów, działwa w czas słotny po kilka tygodni nie może chodzić do

szkół lub musi być przez ulicę przenoszona, tam nigdy urzędnik magistratu nie zajrzy, chyba gdy ma ściągnąć od obywatela karę. Były przykłady, że obywatele przedmieść po kilka tygodni stali na korytarzach magistratu żebrząc litości (brawo). Opowiem jeszcze jeden jaskrawy przykład. Jest ulica przy Nowym świecie „Głęboka“ licznie zamieszkała. W czasie słotnym błoto i woda sięgają tam wyżej kolan. Kilku obywateli tamtejszych chodziło do urzędu budowniczego o pomoc, lecz urzędnik do którego apelowano, oburzał się słowami: „co mnie pan dręczy“. Otóż co się stało. Żyd szmacciarz wybawia tam mieszkańców z kłopotu. W dniu słotnym zwała z wózka swoje szmaty i przewozi dzieci przez kszufę do szkoły, w ten sposób biorąc po 2 centy od głowy, zarabia dziennie po 2 do 3 zł. (brawo).

Gdy mowca następnie chce przytoczyć nazwiska inżynierów, a nawet radnych, którzy się wehikułem szmacciarza przeprawiali przez ulicę „Głęboką“, przewodniczący zwraca jego uwagę, aby osobistości nie dotykał.

„Spuszczam na dalszy wywód zasłonę, uważam sam bowiem, iżby mię to za daleko zaprowadziło. Chodzi teraz tylko o to, aby na przyszłość wszystkie te usterki raz na zawsze usunięte zostały, aby obywatele po przedmieściach w czasie gdy choroby panują, mieli zdrową wodę do picia itd. itd. Muszę jeszcze zwrócić uwagę na to, że dążyć należy ile możności do tego, ażeby z przyszłej Rady usunąć żywoły, którym nie idzie o główne, powszechne cele miasta, lecz o cele wzajemnej adoracji. Dalej, aby pewne instytucje czyli zawody nie odgrywały głównej roli w przyszłej Radzie miejskiej, szczególnie pewne instytucje finansowe. (Głos z galerii: i kolejowe). Jeżeli ma być rozkwit, jeżeli miasto nasze ma być przykładem dla wszystkich innych w kraju, to niechaj przedewszystkiem zapanuje sprawiedliwość dla wszystkich. (Brawo).

„Gdy w śródmieściu czynią się ulepszenia i rozmaite porządki, to dla przedmieść nie mogła się Rada zdobyć, aby ulice oddalone, były chociaż zaopatrzone w latarnie naftowe. Nie ma funduszu, aby całą ulicę oświetlić, lecz czyni się wielkie już dobrodziejstwo, jeżeli co rok przybywa po 2 lub 3 latarni.“

Głos ten, jakto można było przewidzieć wywołał niepokój i oburzenie w pewnej części starej Rady, gdyż jak przysłowie mówi: „uderz w stół a nożyce się odezwą“. Zresztą nikt im dotąd tak jawnie nie rzucił rękawicy. Niezwłocznie wystąpił w obronie p. Żaak, aby odeprzeć zarzuty. Słuchajmy, jak takowe zbija:

P. Żaak. Tu idzie przedewszystkiem o wybór komitetu. P. Gniewosz atakował była Radę, której tu nie ma i bronić się nie może. Chociaż nieupoważniony, śmiem zarzucić p. Gniewoszu, że w wywodach swoich często mijał się z prawdą. Powiedział, że przeszła Rada zaniedbywała przedmieścia, co jest nieprawdą. Wszystko zrobiono na co fundusze pozwalały. Żadne miasto nie zaczyna się ulepszać od rogatek, lecz od środka — zapewne przyjdzie czas i na przedmieścia. (Brawo! gwar! „z trybuny!“) Gmina na fundusze ograniczone, gdybyście panowie poszli za zdaniem p. Gniewosza, nie płacilibyście dodatków po 5, lecz po 50 ct. Nie będę wywodził, co przeszła Rada zrobiła, każdy to wie, że wiele dobrego dla miasta zrobiła; już gdyby nie co innego, to pobudowała szkoły. Podniósł p. Gniewosz, że ci co posiadają kamienice, powinni być zarówno traktowani

jak i ci, co mieszkają w chatkach pod słomianą strzechą. Muszę na to zwrócić jego uwagę, że obywatele, którzy posiadają kamienice, płacą tysiąc podatku, podczas gdy ci inni płacą zaledwie kilka złr. (Ogromny hałas zmuszający mówcę zejść z mównicy).

Otóż zaprzeczamy jeszcze raz i wypowiadamy, że dla przedmieść był magistrat ojczymem a Rada macocha. Jeżeli którykolwiek magistrat i którykolwiek Rada miasta ma ogólny dobrobyt obywateli na sercu, to nie wolno jej bezkarnie i bezwzględnie czynić jakichkolwiek ulepszeń i ulepszeń w jednym tylko kierunku i dla pewnej części wybranego społeczeństwa. Gdzie się tak postępuje, tam nie ma nawet pojęcia o warunkach i prawach rozwoju ekonomicznego. Mowca w swoich twierdzeniach chciał widoć (aczkolwiek niefortunnie) obalamucić luźnych słuchaczy, bo usiłował wmówić, że p. Gniewosz w pojęciu swem żądał równocześnie takich samych ulepszeń i nakładów dla Bajek, Pasiek, Kleparowa, Zofiówki i in. jak dla śródmieścia. Nie p. rado, nie stawiano żądań płyt trembowelskich, gazu, skwerów i fontań, ale mowca żąda, że tam dotąd na ulicach zamieszkałych, gdy mieszkańcy stosunkowo do mienia, ponoszą takie same ciężary, jak w śródmieściu, nie powinny istnieć karkołomne topiele, nie powinny się tworzyć po każdym deszczu sadzawki i rzeki na ulicach, gdyż przez szereg lat było tyle gruzu, który wywożono często bez celu lub regulowano tymże realności pewnych pp. radnych, zasypując tamże głębokie doły i wąwozy, że przy ofercie jakiejś części szutru prawidłowego, można było zabezpieczyć chociaż skromną, ale odpowiednią komunikację. Wszakże to jest kardynalny warunek, którego przestrzegają władze tak autonomiczne, jak i polityczne, nawet po najbiedniejszych gminach w całym kraju, które liczą zaledwie po kilkanaście chat. P. Żaak raczył powiedzieć: „żadne miasto nie zaczyna się ulepszać od rogatek, ale od środka — zapewne przyjdzie czas i na przedmieścia“ (!!!).

Proszę darować p. rado, ale nie trzeba mieć najmniejszego pojęcia o warunkach rozwoju miast, aby mieć odwagę coś podobnego wypowiedzieć. W obec tak błędnej zdania, to obywatele na przedmieściach nie mogliby nie innego przedstawiać, jak tylko kolonie białych murzynów i jeżeli dokonamy przeglądu co się przez szereg lat czyniło dla miasta a przedmieść, to ostatnie wtenczas zostaną uwzględnione, gdy tamże ostatnia chata, ostatnia piędź ziemi przejdzie w ręce lichwiarskie i stanie się własnością rozmaitych banków tego samego rodzaju, i wtenczas dopiero gdy figurować będą w hipotekach wszelkiego rodzaju handełsy, używają co potrzeba przedmieściom.

Kto się chce zaliczać do ojców miasta i komu dobro współobywateli leży na sercu i sumieniu, ten powinien wiedzieć i znać, że rozwój miast musi być w stosunku zarówno traktowany, tak w środku, jak i od rogatek. Spójrzmy już nie tylko po stolicach europejskich, ale i po prowincjonalnych miastach; tam także nie układają równocześnie aż do zewnętrznych granic miasta kosztownych chodników z ciosu, asfaltu itp., ale starają się jak najspieszniej zaprowadzić prawidłową komunikację, aby tym sposobem zachęcić ludzi zamożnych i umozębnić tymże budowanie letnich domów, wil, pałacyków i t.p., wilegia-

tur, które jakby najeurowniejszym wieńcem okalają miasto.

Przypatrzmy się położeniu naszych przedmieść, z których każde ma prawdziwie, aż do pozazdroszczenia piękne położenie i bogate widoki i prawie czarodziejskie panorama; a zapytuję czy można mieć odwagę, aby po najmniejszym deszczu przejść się tam lub przejechać, chociażby dla zacerpnięcia chwilowego, świeżego powietrza.

W tem potrzeba szukać środka do równowagi i sprawiedliwości, do jakiej najbiedniejszego obywatel miasta ma prawo.

Pojmujemy oburzenie, jakie przeważająca liczba zebranych obywateli w sali ratuszowej objawiła, gdy p. Zaak nie wahał się wypowiedzieć: „że obywatele, którzy posiadają kamienice, płacą tysiące podatku, podczas gdy ci inni, płacą zaledwie kilka złotych reńskich“.

Przekonani jesteśmy, że tem orzeczeniem mowca jako szermierz i obrońca „starej Rady“ aż nadto udowodnił, jakimi takowa przesiąkła zasadami, jak pojmuje równouprawnienie obywatelskie i jaki daje nie zbity dowód, że przedmieścia są niezem innym, jak tylko pańszczyńnianym narodem dla śródmieścia i kapitalistów. Wątpimy, czy za tę odsłonę prawdy, nawet adherenci p. Zaaka będą mu wdzięczni.

Dla Obywateli z przedmieść, powinno to orzeczenie być bardzo ceną nauką i zwrócić ich uwagę, co ich czeka, jeżeli miasto zaciągnie półtrzecia milionową pożyczkę a dotychczasowe tężyzny i znakomości starej Rady, zostaną na nowo obrane wraz z p. Prezydentem. Gdyby to miało nastąpić, to wtenczas już nie tylko Bajki lub inne odległe przedmieście, ale jedna z głównych ulic, mająca bezpośrednią styczność z śródmieściem, jaką jest „Łyczakowska“, potrzebować będzie drugiej takiej ery chrześcijańskiej sprawiedliwości, jak się to praktykuje od roku 1864. od przyrzeczenia magistratu z r. 1874., aby na tak zaludnionej, pełnej ruchu i bezpośrednio z miastem połączonej ulicy, położono chodniki, a tem samem dano inicjatywę do dalszego budowania porządných domów. Naturalnie, że precedens taki jest bardzo niebezpieczny dla śródmieścia, gdyż jeżeliby została przeprowadzona porządna komunikacja a na Łyczakowie i innych ulicach więcej oddalonych, powstałyby nowe kamienice, w takim razie w coby się obrócił monopol pp. kamienicznych w śródmieściu? Gdzie najmniejsze mieszkanko familijne, składające się z trzech nor wilgotnych, cuchnących, często w najbliższem sąsiedztwie kloak, z ciemną jamą obejmującą sążeń kwadratowy, bez okna nazwaną kuchnią, płaci się co najmniej 400 zł., czego się w najpierwszych stolicach europejskich nie praktykuje. Dzisiaj urzędnik pobierający 1200 zł. rocznie, mający żonę i kilkoro dzieci, jeżeli ich nie chce zabijać fizycznie i skazać na oddychanie powietrzem tradycyjnych kryminałów, zmuszony jest blisko połowę swojej pensji oddawać za pomieszkanie. I tylko ostateczność może go natchnąć taką odwagą, aby zamieszkał na którejś z oddalonych ulic, do której przebijac się potrzeba przez ruchomą lawę błota i kałuż. Na tę ulicę wezwany fiaker, gdy w mieście od kilku dni panuje już pogoda, wyrzekając się zarobku, odmawia jazdy. Są to zanadto przekonywające dowody, dla czego adherenci starej Rady, mienia każdego intruzem i niepowołanym niedoukiem kto usiłuje położyć koniec dotychczasowej gospodarce.

Po głosie p. Dr. Lill, który położył główny nacisk na to, dla czego uczeni w prawie, zasiadający w Radzie miej., sprzeciwiali się zaprowadzeniu sądów polubownych dla pomniejszych spraw cywilnych, z których koszta i egzekucye wynikające, są prawdziwą plagą egipską i przenoszą bardzo często w dwój, w trójnasób zaskarżoną sumę? zabrał głos p. Niemczynow-

ski, członek starej Rady, który usiłuje wyjaśnić w jaki sposób powstała lista dwóch kół wyborczych osobno obradujących, które on jedynie uważa za godne i uprawnione do przedstawiania stronnictw. Podług p. Niemczynowskiego, te stronnictwa wydały jakby nową tablicę przykazań, którym wolno drukować listę kandydatów. Z trzecim stronnictwem, którego hasłem „Łączność i Zgoda“, ale nie taka jak ją p. Niemczynowski pojmuje i praktykuje, nie uważa nawet za stosowne liczyć się, gdyż to nieprzystoi takiej znakomości, takiej powadze ojca miasta i takiej inteligencji, która jest umieszczona na jednej z list — **douczonech**. Wiadomem jest zresztą bardzo dobrze, że p. Niemczynowski należy do bardzo gorących popieraczy pewnej znakomości bankowej na kandydaturę prezydalnego krzesła w magistracie.

Ale skończmy już z p. Niemczynowskim a przejdźmy do p. Dra Alfreda Zgórskiego, który zabrawszy głos po wielce szanownym ks. prałacie Stojałowskim, przemawiającym z prawdziwie kapłańskiego stanowiska i kapłańskim zapatrywaniem.

P. Dr. Zgórski tym razem jako widoma głowa douczonych mówi:

„Przeciw dawnej radzie wystąpili z surową krytyką ci, którzy tu popierali listę z napisem: „Zgoda i łączność“. Zarzucali jej, że nie uwzględnia przedmieść. Jak przed trzema laty tak i dziś należałem do stronnictwa, które wyznawało, że przedmieściom należy się zupełne równouprawnienie (!!!) I w istocie przypatrzmy się, czy tego równouprawnienia tam nie ma? Miasto nasze szczyścić się może z tego, że prawdziwą ojcowską opieką otacza dzieci swoje. Co do szkół miejskich wyprzedziło nawet uchwałę sejmową. Przypatrzmy się teraz, gdzie zaczęto budować gmachy szkolne, czy właśnie nie po przedmieściach. (Hałas, z pod galerii brawo! śmiech, żądania opuszczenia mownicy). Jeżeli gmina łoży tak ogromne sumy na wychowanie swoich dzieci, nie chce mieć niedouczonech, ale douczonych obywateli. Jeżeli obywatele będą mieli coś tu i tu (wskazuje na serce i głowę), (śmiech) to nie będą pletli, jak to powiedział jeden mowca (dr. Lill) koszałki opałki. Zarzucił ten mowca ustępującej radzie, że się nie zajęła wprowadzeniem w życie sądów przysięgłych, jeżeli nie może on pojąć, dla czego się to dotąd nie stało, to chyba niech się zapyta prawnika. Brak mi na tem miejscu właściwej odpowiedzi na tak drażliwe wyrazy, jakie tu padały z ust mowcy, który między innymi nazwał ustępującą radę „ciałem zgangrenowanym“ (głosem mocno podniesionym). I wy panowie nazywacie waszą listę „Zgoda i łączność“ nazwiecie ją raczej „Wojną z miastem“. Od roku 1848 u nas nigdy nie było rozdziału między miastem a przedmieciem, wszędzie widziano nas razem (?) Nikt kariery politycznej panie dr. Lill nie rozpoczyna nazwaniem w czambuł stu patryotów ciałem zgangrenowanym (hałas, głosy, z trybuny brawo od polit. przyjaciół).

Potrzeba być bardzo śmiałym i tak **douczonech**, jak p. Dr. Alfred Zgórski, aby rzucić tego rodzaju błagę zgromadzeniu o „równouprawnieniu“ i „ojcowskiej opiece otaczającej dzieci swoje.“ Ze szkoły zostały pobudowane, temu nikt nie zaprzecza i tego nikt nie gani, chociaż dałoby się wiele o tem powiedzieć, jakto tam te budowle zostały wykonane i jak przy nich protegowano obce żywioły. Jak te szkoły odpowiadają dzisiaj celowi i higienie, np. szkoła św. Antoniego na Łyczakowie. A więc dobrze, szkoły zostały pobudowane na to, aby do nich mogły mieć przystęp w każdej porze roku dzieci i z dalszych ulic, aniżeli śródmieścia. Niechaj p. dr. A. Zgórski, **douczonech** raczy się przekonać i zapytać przewodniczących szkołom ludowym nauczycieli, ilu dzieciom jest uniemożliwione uczęszczanie i ile drogiego czasu marnują z powodu niemożliwych do przebycia ulic? A przecież na

pobudowanie tych szkół, składał się nawet ostatni nędzarz, właściciel realności z przedmieścia. Z tego wynika, że p. Dr. Zgórski i jego klika, chce tylko mieć douczonych po swojemu w śródmieściu P. Dr. Z. mówi dalej: „jeżeli ci obywatele będą mieli coś tu i tu (wskazuje na serce i głowę) to nie będą pletli „koszałki opałki“ (po polsku mówi się w tym wypadku „koszałek, opałek“, uwaga obecnego niedouczonego). Panie douczony Drze Z! czybyś nie raczył nas objaśnić, jak pojmujesz to: „tu i tu“ t. j. w głowie i w sercu.

Chociaż pojęcie „w głowie“ potwojemu, to już obywatele miasta Lwowa, mieli nieraz sposobność poznać i zrozumieć i ręczymy, że Feiweł z „komedyi Zabiegów“, niedawno przedstawionej na scenie lwowskiej, która u wszystkich twoich politycznych przyjaciół spowodowała takie rozdrażnienie, byłby niezawodnie wykrzyknął: „mądry głóf, minister głóf!“ i byłby ci dał pierwszy głos w danym razie, abys został ekscelencyą, chociażby w państwie Monaco. Ze posiadasz pewne zdolności i jesteś douczonym w swoim pojęciu, to mieliśmy niezbyt dawno temu dowód, gdy znana ci zapewne firma spółkowa pp. Dr. Alfred Zgórski i Zygmunt Medweckzy, usiłowała założyć dziennik dla propagandy wyborczej, kosztem i na ryzyko w pocie czoła zapracowanego grosza drukarzy lwowskich

Zrozumiałeś panie Drze douczony, że pod hasłem naszym „Zgoda i łączność“, powinniśmy byli wypisać i wojnę, ale nie „z miastem“, bo myśl tak potworna nie może powstać w uczciwym obywatelskiem sercu i sumieniu, ale „wojnę“ z wszelką moralną korupcją, z tem kramarstwem, które wszelkie szlachetne poczucia obywatelskie i patryotyczne, uważa jako towar, który wolno na publicznej targowicy sprzedawać temu, kto zań zapłaci!

Niełącz prawych obywateli od 48. roku z tymi, którzy od tego czasu nie byli z nimi, nie są i nie będą wspólni duchem. Byłoby zbrodnią rzucić kość niezgody pomiędzy biedakiem a tym, któremu Bóg dał więcej mienia ziemskiego, poszczęścił w uczciwej na takowe pracy. Ale przeciwnie, jest zasługą obywatelską i patryotyczną, aby uchronić nadal zbiorowe ciało reprezentacji miejskiej od gangreny, która się szerzy i która zagraża, aby w końcu to szanowne ciało powszechnie zniesławić. Nakoniec śmiemy zaprzeczyć, aby ci, twoi polityczni przyjaciele, których usiłujesz wprowadzić do nowej Rady, zacząwszy od r. 1848. nadstawiali kiedykolwiek karku, gdy chodziło nie tylko już o życie, ale tylko o mienie. Wszakże głos publiczny mówi i cytuje cum nomine ot cognomine z przez ciebie polecanej listy, że brali wprawdzie udział w sprawach obywatelskich, ale tylko o tyle, o ile stąd wyciągnąć mogli zyski dla własnej kieszeni.

Posadzanie p. dra Lill, aby ten „w czambuł potępił stu patryotów“ i nazwał ciałem zgangrenowanym, to tylko znów z twoich ust douczonych panie drze Z. mogła wyjść taka nieprawda, albowiem takie ohydne spotwarzenie, ani na chwilę nie powstało w myśli stronnictwa „Zgody i Łączności“, gdyż ono zna na wskrós wielu członków starej rady, którym nigdy nie poskapi uznania i szacunku. Jeżeli więc było myślą twą rozdrażnienie uczciwych członków starej Rady na stronnictwo „Zgody i Łączności“, to tak lichy fortel mógł tylko powstać w głowie douczonego dra A. Zgórskiego.

Jako ostatni rycerz łamiący kopię w imieniu starej Rady, o której twierdzi: „że już właściwie nie egzystuje i bronić się nie może (że nie egzystuje, to zdaje się być prawdą i widać, że nie uważała za stosowne i nie miała odwagi wytrwać do końca, gdyż „Bezmagistracie“ i nieład jaki we Lwowie panuje,

jest tego najlepszym dowodem) broni jej pan dr. Goldmann, ale tak samo niefortunnie, jak jego poprzednicy.

Dr. Goldmann wskazuje, że nie godziło się tu obrzucać błotem Radę, która właściwie już nie egzystuje i bronić się nie może. Już poprzedni mowca podniósł co wstępująca Rada zrobiła dla przedmieść. Wydawała rocznie przeszło 200.000 złr. na budowę szkół a to jest czwarta część wszystkich wydatków. Jeżeli ci panowie nie zgadzają się na krzewienie oświaty, to mają rację — ustępująca Rada źle uczyniła, iż im szkoły pobudowała. Podnoszono tu, że po przedmieściach są jeszcze ulice nie brukowane, a oświetlenie niedostateczne. Toć wedle stawu grobla, gdzie na to wziąć potrzebne fundusze, zwłaszcza że i przeciw zaciągnięciu pożyczki na takie cele oświadczył ten mowca (dr. Lill). Ciężar uporządkowania miasta rozłożyć należy na następne pokolenia. W przeciągu ośmiu do dziesięciu lat niepodobna było podolać temu wszystkiemu, co za poprzednich rządów przez sto lat systematycznie zaniedbywano. (Hałas, ogromny).

Nie chcemy nawet rozbierać tych bezpodstawnych twierdzeń, ale nie możemy równocześnie puścić bezkarnie twierdzenia i domysłu, jakoby stronnictwo „Zgody i łączności“, nie uznawało powiększenia szkół ludowych i innych. Przeciwnie, nikt się nie cofał, nie protestował przeciwko podatkowi nałożonym na ten cel, ale każdy chce i żąda, aby dzieci jego w każdej porze roku mogły uczęszczać do tych szkół bez konieczności opłacania się „szmaciarzom“ za przewóz przez kałużę i błota i zdrowie ich nie było wystawione na szwank, inaczej szkoły te pozostaną smutną blagą, jakoby miały kształcić przedmiejską dźwiatwę. P. Dr. Goldmann a więc eo ipso douczony podług zapatrywań p. Dra A. Zgórskiego twierdzi, że potrzeba rozłożyć „na pokolenia pracę“, aby usunąć przepaście błotniste na ulicach przedmieść. Gdybyśmy tej ery pokoleń podług czasomiaru p. dra Goldmana, chcieli się doczekać, toby już zapewne nikt nie znalazł ani jednego do tychczasowego przedmieszczanina, któryby był właścicielem realności. Natomiast znaleźlibyśmy tam w tenczas jednolite pokolenie semickiego plemienia potomków bankierowiczów, lichwiewiczów, budujących pałace, którzyby w nadzwyczajnej łasce i miłosierdziu przyjmowali na białych murzynów potomków terażniejszych właścicieli, przedmieszczan. Otóż stronnictwo „Zgody i łączności“, jakkolwiek każdego mieszkanka tej ziemi i wyznania wiary uważa za równo uprawnionego obywatela, chce przestrzegać nadal równowagi praw obywatelskich a nie żeby kosztem jednych, wzbogacać drugich.

P. dr. Goldmann wypowiedział jeszcze jedno zdanie, którego żaden z dzienników lwowskich nie powtórzył; a mianowicie był niezmiernie zdziwiony i zgorszony, że ktoś, który jeszcze nie praktykował dotąd kariery politycznej, publicznie śmie przemawiać i stawiać swą kandydaturę na liście wyborczej. Wrzęczy samej w obec posła na sejm, członka Rady miasta i urzędnika banku p. Simona, zdziwienie takie i zgorszenie jest zrozumiałe, bo czyż to nie jest brutalną impertynencją, aby ktoś nowy a na domiar bez tytułu dra douczony, śmiało mieć pretensje do otwierania gęby a nawet do zasiadania w Radzie, gdy dożywotnia progenitura dotąd zasiadała i jeszcze zalicza się do istot żyjących.

Panie Drze jesteś rzeczywiście potrójnym ojcem. Bo primo w rodzinie, jako ojciec twego rodu; w Radzie jako ojciec miasta; w Sejmie, jako ojciec kraju, a więc takie potrójne ojcowstwo powinno się być dotąd zdobyć na jakiś czyn dodatni, tem więcej, że ze stanowiska posła postępowego, przyjąłeś

na siebie pewne zobowiązania. Cóż więc uczyniłeś? Oto milczałeś tam i w tenczas gdy potrzeba było mówić i jak vox populi twierdzi, oglądałeś się zawsze bardzo troskliwie, nie tylko na twego bezpośredniego zwierzchnika z banku, ale i z tymi nie śmiałeś zerwać jawnie, przeciw którym przyobiecałeś waleczyć. Być może, że się kiwało palcem w bucie lub też tak na stronie, gdy nikt niepowołany nie widzi i nie słyszy, stwierdzałeś w obec mandataryszów twoich, niezadowolone, oburzone. Za to na krok jawny, dosadny nie miałeś odwagi się zdobyć. Otóż jeżeli komu, to tobie nie przystało dziwić się i gorszyć, że ludzie którzy według twoich zapatrywań i p. Dra Zgórskiego, mieli tę cywilną odwagę, zabierać głos, lub że ich nazwiska umieszczono na liście kandydatów do przedwyborczego komitetu Rady miasta.

Tak się zakończyły przemówienia i konstatujemy, że p. Dr. Piotr Gross, jako przewodniczący, wywiązywał się z wszelką sprawiedliwością dla stronnictw.

Gdy jednak przyszło do powołania członków do skrutynium, ze zdziwieniem zauważyliśmy, że p. przewodniczący powołał tylko jedno stronnictwo do przyjmowania list wyborczych, którego członkowie powołani z niezwykłym pospiechem opanowali mały stół, opasali takowy, jakby chińskim murem a oddawanie głosów odbywało się w tak nieprawidłowy sposób, jakby to się działo pod presją pożaru: gdy lada chwilę grozi strop zawaleniem. Nie dziw więc, że gdy członkowie stronnictwa Zgoda i łączność, dostrzegli rażące nadużycia, nieliczące z powagą i godnością obywatelską, zaczęli protestować lecz nikt ich protestów nie chciał uwzględnić, chociaż to było świętym, najpierwszym obowiązkiem p. przewodniczącego który był obecnym w sali.

Mamy świadków wiarygodnych, którzy gotowi są zaprzysiąc swoje zeznania, że podkładano nawet całe pakiety po 30. sztuk list wyborczych ze stronnictwa, przeciwnego „Zgodzie i łączności“ Odbierano od niemogących się docisnąć pojedyncze listy, zamieniano na inne a pierwsze chowano do kieszeni. Mamy oprócz tego i inne dowody, które w danym razie gotowiliśmy przedłożyć.

Zaiste, ci panowie skrutatorowie, którzy się takich nadużyć dopuścili, dali bardzo smutne świadectwo moralności swemu „Urzędowemu“ stronnictwu i nawet wątpimy, aby znaczna część obywateli, których nazwiska zamieszczone są na liście, która wzięła górę prawem kaduka, pochwalili takie postępowanie i chcieli się z niem łączyć. Przy skrutynium gdy takowe nieprawidłowo przeniesione zostało do ubikacyj prezydyalnych, odgrywali czynną rolę kandydaci, którzy zasiadając już dawniej w Radzie miasta, opuścili takową przymusowo, gdyż czyny ich były tego rodzaju, że koledzy, gremialnie oświadczyli, jako z niemi zasiadać nie chcą. Dzisiaj przyjaciele polityczni p. Dr. Zgórskiego, uznali za stosowne postawić ich znów na liście kandydatów. W taki sposób „skrutynium“ wykazało 211 głosów na stronę listy zwanej „urzędową“ a 78 dla stronnictwa „zgody i łączności“. Zaznaczyć musimy jeszcze jeden ciekawy fakt, że pewna liczba obywateli z przedmieść, która ma mianowicie stosunki z Tow. zaliczkowem przy placu Maryackim we Lwowie, aczkolwiek całą duszą była złączona z stronnictwem „Zgody i łączności“, nie miała odwagi oddania osobiście swych głosów, gdy spostrzegła przy skrutynium p. Dr. Alfreda Zgórskiego, kontrolera tow. zaliczkowego przy placu Maryackim. Nie dziwny się temu bynajmniej, gdyż niektóre tow. zaliczkowe, mijają się z zasadami, w imieniu których rozpo-

częły pracę ekonomiczną dla dobra kraju i dziś mało się różnią od głośnych lichwiarskich instytucyj finansowych. Wierzmy więc, że dla pewnych osobistości, dostanie się do Rady miasta jest z wielu względów spekulacyjnych nader ponętnym kąskiem, ale radzimy im, aby się dobrze obliczyli z siłami, gdyż nie pomogą żadne fajerwerki, aby nadal zmylić wzrok tych, którym dobro powszechne leży na sercu i sumieniu a walka ze wszelkiem złem, staje się co raz powszechniejszem hasłem.

Stronnictwo „Zgody i łączności“, które zestawieniem listy wyborczej 100 członków Rady miasta nie omieszka złożyć świadectwa pełnoletności obywatelskiej i poczucia patriotycznego,

protestuje przeciw nieprawidłowemu postępowaniu przy skrutynium w sali ratuszowej dnia 6 bm., które miało na celu wolne głosowanie na 150 wyborców komitetu przedwyborczego do Rady miasta. Krzywda, jakiej się przeciw nam dopuszczono nie zaszkoziła nam wprawdzie, ale przeciwnie wzmocniła nasze szeregi, gdyż każdy prawy obywatel musiał się na takie postępowanie oburzyć, na które mógł się zdobyć jedynie absolutny despotyzm i chęć opanowania monopolem spraw i dobra miasta przez ludzi, którzy oprócz własnego „ja“ nic innego nie mają na celu.

Wzywamy więc wszystkich prawych i szlachetnych obywateli, którzy mają prawo wyboru bez różnicy wyznań stanu i zawodów, aby się łączyli pod hasłem „Zgody i łączności“. Do Szanownych wyborców, zamieszkujących na przedmieściach odzywamy się, aby usilnie baczyli na fałszywych apostołów, którzy niczego niezaniebają, aby ich obalamuwać. Być może, że używać będą środków, czy to pogroźek lub obietnic, aby pociągnąć głosy ku sobie, gdyż gotowi są w takim razie do wszelkich ofiar, aby nadal zachować gospodarkę, jaka się zapewne aż nadto uczuc dała nie tylko na przedmieściach, ale i w całym Lwowie. Każdy obywatel i ojciec rodziny, któremu nie obojętna jest przyszłość, powinien stanąć przy tych, którym nic nie ma do zarzucenia i którzy mu śmiało spojrzeć mogą w oczy.

Dzisiaj jest chwila po temu, że nieład i fałszywa gospodarka, która jednych wzbogaca a drugich uboży, może być usunięta.

Słusznem jest, aby wszystkie dzielnice i części miasta, miały swoich reprezentantów w Radzie miasta i to takich, których boli to, co boli sąsiadów.

Ustawy dają wszystkim obywatelom równouprawnienie a więc niechajże takowe nie będzie tylko na papierze ale i w czynie.

Żądamy przedewszystkiem usunięcia z Rady miasta żywiółów, które tylko z nazwiska figurują.

Żądamy usunięcia tych, których interesa osobiste, zespoliły w towarzystwo wzajemnej adoracyi. Dla których ogół jest niczem, byle tylko „sobek“ był zadowolony.

Żądamy stanowczego usunięcia żywiółów tych banków i im pokrewnych stronnictw z Rady, które wbrew wystawionym szyldom, głoszącym o pomocy pracy ekonomicznej, stały się dla nas plagą, i wysysają ostatnie soki żywotne.

Słowem, żądamy dodatnich stron uczciwości obywatelskiej a nie absolutnego despotyzmu.

To są hasła stronnictwa: „Zgody i łączności“, które nie nie zaniebda godziwego, aby gospodarkę miasta sprowadzić na inne tory.

Medal zasługi z Wystawy krajowej we Lwowie 1877.

TADEUSZ SOKULSKI

ulica Kurkowa liczbą 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. — Rzeźby i ornamenta z drzewa, rami, konsole i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze comboria, feretrony wraz ze złoceniem różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratacją.

Stowarzyszenie robotników lwowskich

Eyzaków 1. 60. i pod 1. 14. przy placu Halickim, przyjmuje od 1. Listopada wszelką **BIELIZNĘ do PRANIA w pralni własnej** po cenach następujących: 1) Czyszczenie na sposób wiedeński: Koszula od 12 do 20 ct., Kołnierzyk męski 2 ct. — Kołnierzyk damski 3 ct. — Mankiety 4 ct. — Półkoszulki 6 ct. — Chusteczki 2 ct. — Firanki (para) 70 ct. — 2) Pranie zwykłe: Koszula od 6 do 10 ct. — Kalesony 3 ct. — Prześcieradło od 4 do 5 ct. — Obrusy od 6 do 10 ct. — Serwety mniejsze 3 ct. — Serwetki małe 2 ct. **Bielizna damska wedle umowy po cenach bardzo przystępnych.** Czyszczenie wiedeńskie kołnierzy i mankietów w 24 godzinach. Dla Panów wojskowych, osobliwie niższych stopni — dla czeladzi i praktykantów rekordzielniczych — jakoteż dla wszystkich robotników **ceny niższe**, dotychczas niebywałe.

Wszystko pod gwarancją.

Stowarzyszenie wykonuje także **rabanie drzewa opałowego** po cenach bardzo umiarkowanych, a mianowicie: Od drzewa twardego: 1 sag 2 ciecicia 3 kawałki 1 zł. 60 ct. — 1 sag 3 ciecicia 4 kawałki 2 zł. — 1 sag 1 ciecicie 2 kawałki 1 zł. 15 ct. — Od drzewa miękkiego: 1 sag 2 ciecicia 3 kawałki 1 zł. 40 ct. — 1 sag 3 ciecicia 4 kawałki 1 zł. 85 ct. — 1 sag 1 ciecicie 2 kawałki 1 zł.

Ceny niższe od taryfy domu karnego.

Zamawiać można w Biurze Stowarzyszenia plac Halicki 1. 14., w Dyrekcji Eyzaków 1. 60, lub u kontrolorów, kursujących dla wygody P. T. Publiczności po wszystkich ulicach miasta. Poznać ich łatwo po czapce czarnej z paskiem zielonym i dwoma galonkami srebrnymi i rozetce srebrnej na amarantowym suknie. — Książkę zamówień przedłożą oni na każde żądanie.

Dyrekcya

Stow. robotników lwowskich.

ZAKŁAD

NAUKI JEŹDŻENIA KONNO

ulica Czarnieckiego 1. 22, obok klasztoru OO. Karmelitów przyjmuje do nauki P. T. Panów jakoteż i Damy, oraz młodzież obojej płci. — Przystosabia Panów wchodzących w służbę wojskową według tegoż systemu. — Każda Dama bez wyjątku w 12tu lekcjach kończy kurs nauki

Boznański.

Pierwszy i jedyny na całą Galicyę

MAGAZYN BRONI

perfumery i artykułów toaletowych, oraz potrzeb do polowania i podróży

Alfreda Dzikowskiego

przedtem BONIFACEGO STILLERA we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika poleca wspomniane artykuły mianowicie: **Broń wyrobu najświetniejszych francuskich, angielskich, belgijskich, czeskich i niemieckich fabrykantów.** Potrzeby myśliwskie i do podróży w nadzwyczaj wielkim i gustownym wyborze. Szpadrony i rapiry oraz przybory do szermierki. — Brzytwy najświetniejszych fabryk Leultrego szwajcarskie z 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 ostrzami.

Karabele do stroju polskiego i inne starożytności.

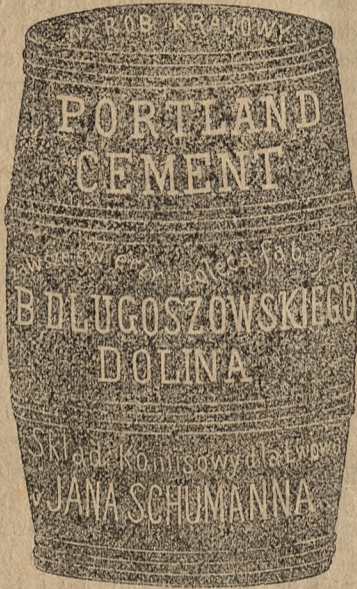
MYDŁA.

MYDŁO do golenia brody 25 ct., glicerynowe białe 10 ct. przezroczyste od 30—80 ct., grysikowe, bardzo wyśmienite do twarzy 40 ct., higieniczne, odznacza się olejkością, jest bardzo delikatne, specjalnie zastosowane do twarzy przywraca świeżość i białość 60 ct., glicerynowe płynne, znakomicie wygładza skórę i udelikaca pleć 40 ct., migdałowe do rąk i twarzy 25 ct., złotkowe bardzo delikatne 30 ct., ziołowe 25 ct., piaskowe do mycia rąk 25 ct., jodowe 60 ct., toaletowe z zapachem różanym, paczulowym, piżmowym, millefleurs, essouquet, cytrynowym, fiołkowym i t. p. od 30—80 ct., karbolenne 20 ct., siarkowe 25 ct. oba te mydła bywają używane z wielkim powodzeniem w wielu chorobach skórnych, smołowe, usuwa pryszczę, wysypki, pocenie się nóg, lupież itp. choroby skóry, zawiera 40% czystszej smoły 30 ct.

Wyskok mydlany, do mycia głowy, oczyszcza skórę i włosy od potu i tłuszczu 35. ct.

J. Ichnatowicz

magister farmacji i zaprzysięgły chemik sądowy. Lwów ul. Kopernika 1. 3.



ANTIHI GRAZMA

dekretom c. k. austr. i węgiersk. ministerstwa handlu wyłącznie uprzywilejowany **środek zabezpieczający przeciw wilgoci murów i szkodliwym wyziom tychże**, wynaleziony przez Jana Topolnickiego, byłego dyrektora banku budowniczego (Lwów, Wulka Nr. 3.) — We Lwowie kosztuje kwadratowy metr zabezpieczenia, guldena, czyli kwadratowa stopa 10 centów. Murów nie trzeba wyłamywać, ani wyprawy nie zdzierać.

Drukowana informacja i cennik we Lwowie w handlu tapetów p. Jürgensa, gdzie także zabezpieczone ściany oglądać można.

Towarzystwo przemysłowe we Lwowie, przy ulicy Kopernika 1. 15, poleca swój

Zakład litograficzny,

wykonuje wszelkie roboty w zakresie wchodzące, zaczawszy od kart wizytowych, blankietów, etykiet, planów, map, rysunków, auto i chromolitografii, jako też innych robót, podług wszelkich wymagań artystycznych.

M A T I C O

wstrzykiwania i kapsułki w słabościach męzkich, jako najskuteczniejszy środek poleca apteka pod złotym Lwem K. Krzyżanowskiego we Lwowie. — (Flaszka wstrzykiwań 40 ct., flaszka kapsulek 80 ct.) wraz z dokładnym opisem użycia.

Posła się także za zaliczką odwrotną pocztą na prowincję.

MLECZARNIA

w Ogródku przy ulicy Majerowskiej, na przeciw wchodu od ulicy Ossolińskich do Ogrodu Pojezuickiego.

Otwarta codziennie od godziny 5-tej rano do 10. wieczorem, poleca dla chorych **mleko ciepłe** prosto z podaju, **mleko słodkie zwykłe, kwaśne, podsmietanie, śmietaną kwaśną, słodką. Pierożki z serem, kartoflami**, pszenne i hreczane, a później **Kawa wiejska. Kaszę hreczaną, kartofie tarte i całe. — Jaja na miękko.** W skutek licznej klienteli jaką sobie zakład od lat kilku uzyskał pomiędzy Szanowną Publicznością, jest w możności zastosować najprzystępniejsze ceny.

Skład c. k. uprz. Rafneryi Spirytusu **Fabryki**

rumu, likieru i octu

JULIUSZA NIKOLASZA

we Lwowie, ulica Kopernika 1. 1. w podwórzu. — Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

Aleksander Getritz

Introligator, Rynek 1. 41,

Poleca swoją pracownię, w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znałą fabrykę ozdobnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim odbiorcom nadal poleca.

LEON BRATKOWSKI

we Lwowie, plac Maryacki 1 11.

poleca swój

skład i pracownię wyrobów metalowych jako to:

Pokrycia dachów, ornamenta cynkowe tak lane jak tłoczne, mianowicie: gzymsy, balustrady, konsole, okna mansardowe, ozdoby dachowe, i t. p. również urządzenia klozetów, pisoiarów, wentylacyi, wodociągów, kapieli i t. p. wszelkich w zakresie blacharstwa wchodzących wyrobów.

SUKNIE MEZKIE,

Bundy amerykańskie nieprzemakalne, KURTKI

do polowania, tanie,

poleca

F. Głodziński

plac Marjański 1. 7 we Lwowie.

Kalendarz techniczny

na rok 1880

wyszedł nakładem

Towarzystwa politechnicznego.

Nabyć można po cenie 2 złr. w biurze Towarzystwa Politechnicznego ul. Wałowa 1. 4.

Towarzystwo

Wzajemnego Kredytu

w Krakowie,

wypłaca członkom swym począwszy od 2. stycznia 1880 r. od udziałów wpłaconych przed 1. października b. r.

5%

na rachunek dywidendy za rok 1879, które w kasie Towarzystwa w Krakowie, i filii we Lwowie za okazaniem książeczki udziałowej podniesione być mogą.

Kraków, dnia 22. grudnia 1879.

Dyrekcya.

Towarzystwo

galic. kasy zaliczkowej

21 ulica Halicka, przyjmuje

Wkładki na książeczki oszczędności od jednego zł. w. a. do każdej wysokości oprocentowując je po 6% z 3dniowym wypowiedzeniem, po 7% z 14 " " po 8% z 30 " " "

Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki. Pod temi samemi warunkami przyjmuje Towarzystwo galicyjskiej kasy zaliczkowej wkładki na dział zastawniczy.

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyi.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowane. — Zamiana i specjalna naprawa — czólenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia — plisowanie na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik w hotelu Georga.

Fabryka

KWIATÓW PARYZKICH

Teofili Zielińskiej

we Lwowie, ulica Akademicka 1. 8. poleca największy wybór KWIATÓW, ubrań na głowę i garniturów tak gotowych jakoteż na zamówienia.

Sukienki i bieliznę dla dzieci od nowo narodzonych i do lat 10, jako też całe wyprawki poleca najtaniej

handel towarów drobiazgowych

JÓZEFA BAŁLABANA

ulica Karola Ludwika 1. 3, obok magazynu pp. Schayerów.

Franciszek Południowski

przy ulicy Halickiej 1. 26. poleca swój

SKŁAD OBÓWIA MĘSKIEGO

z materiałów krajowych i zagranicznych po umiarkowanych cenach. Zamówienia skuteczniają się stannie w najkrótszym czasie.

J. CIROK

przedtem E. ZIEGLER rękawicznik i handlarzysza po cenach umiarkowanych

REKAWICZKI

glansowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, męskie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męzkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wybory skórkowe. Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Z powodu zmiany interesu

zupełna

WYSPRZEDAŻ

25% niżej cen fabrycznych

w handlu towarów drobiazgowych

JOZEFA BAŁLABANA

ulica Karola Ludwika 1. 3.

Medalem zasługi wyszczególniony na wystawie rolniczo-przemysłowej we Lwowie r. 1877. za doskonałe wyroby rękawicznicze